Nr. 242 (...). Warszawa, Niedziela 5 września 1920 roku. Rok XXVI.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

Niech żyje Socjalizm!

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie Mk. 75.—
Na prowincji miesięcz . 80.—
Zagranicą . 100.—

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 3 mk. na prowincji 3.20 fen.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2-ej. Rachunki płatne w środy.

Zapowiedziany na dzisiaj wiec w sali Teatru Powszechnego zostaje odroczony do środy dnia 8-go b. m.

Sprawa Ukrainy.

Wczorajszy „Naród" umieścił artykuł w sprawie ukraińskiej, którego nie można pozostawić bez odpowiedzi. Albowiem, gdyby rząd nasz miał zamiar postępować w myśl wywodów „Narodu", pokój byłby poważnie zagrożony, lub nawet całkiem uniemożliwiony.

Dla „Narodu" kwestja Ukrainy jest „jasna" i „prosta". Jasność i prostota polegać mają na tem, że Ukraina jest sojuszniczką naszą w walce z bolszewikami, że z Petlurą zawarliśmy pakt i że wojska ukraińskie walczą razem z wojskami polskiemi na wspólnym froncie.

Niedomówionym przez „Naród" wnioskiem byłoby, że Polska winna z bronią w ręku zdobywać niepodległość dla Ukrainy.

Otóż sprawa wcale nie jest ani tak jasna ani tak prosta, jak wyobraża sobie „Naród".

Próba wywalczenia niepodległej Ukrainy zapomocą oręża polskiego nie udała się. Nie udała się z różnych powodów, a jednym z tych powodów było to, że czyn orężny wojska polskiego nie znalazł w ludzie ukraińskim na tyle poparcia, aby uczynić niewątpliwem, iż czyn ten zbiega się z dążeniami i pragnieniami tegoż ludu.

Nie znaczy to bynajmniej, że lud ten nie pragnie niepodległości, lub że nie dorósł do niepodległości. Ale znaczy to bezwątpienia, że ta forma zdobycia niepodległości dla Ukrainy, która znalazła swój wyraz w pochodzie na Kijów, nie jest w danych warunkach tą formą, która doprowadzi do upragnionego celu.

A jeżeli próba z maja r. b. okazała się chybiona, jakież mamy gwarancje, że ta sama próba, powtórzona obecnie, lepszy da wynik? Przeciwnie. Wojska polskie, mając w pamięci świeżą wyprawę kijowską i jej skutki, w żadnym razie nie będą skłonne powtórzyć eksperymentu. Nie mamy żadnych danych twierdzić, że usposobienie ludności ukraińskiej będzie obecnie inne, aniżeli przedtym.

Prawda, „Naród" twierdzi, że „cała Ukraina, jak długa i szeroka, ogarnięta jest powstaniem. Jest to odruch mas, jest to protest żywiołowy, nieskoordynowany, chaos na razie, który stanowi jednak tworzywo dla budownictwa niepodległości".

Być może, że na Ukrainie jest powstanie. Ale sam „Naród" zaznacza, że jest to odruch mas, protest żywiołowy i chaos. Czy wkroczenie wojsk polskich na Ukrainę zaprowadzi porządek w tym chaosie, czy okupacja polska zaspokoi ten odruch mas ukraińskich, dopomoże do uspokojenia żywiołu?

Bynajmniej. Ukraina jest w stanie wrzenia od szeregu lat i dużo upłynie czasu, zanim stosunki unormują się. Nie dojdzie jednak do stosunków normalnych ani pod okupacją bolszewicką, ani pod okupacją polską.

Doświadczenia wojny pod tym względem przynajmniej wykazały niezbicie, że nie rozwiąże się sprawy ukraińskiej zapomocą oręża i okupacji. Czego dotychczas nie dokonały wojska niemieckie, bolszewickie ani polskie, tego nie dokazałyby i w przyszłości. I to bez względu na to, czy zamiary tych, co chcieliby zdobywać niepodległość Ukrainy orężem polskim, są szczere, czy nie. Gdyż nie zamiary i dobre chęci decydują, lecz układ stosunków, objektywny stan rzeczy na Ukrainie, oraz istota każdej okupacji wojskowej.

Jeżeli uwzględnimy momenty powyższe (umyślnie pomijamy wszelkie zastrzeżenia natury międzynarodowej, które mimowoli cisną się pod pióro na wspomnienie nowej wyprawy kijowskiej) dojdziemy do wniosku, że o rozstrzygnięciu sprawy ukraińskiej zapomocą oręża polskiego niema mowy.

A jeśli tak jest, pozostaje jedno tylko rozwiązanie. Polska powinna domagać się uznania niepodległości Ukrainy, ale Polska nie może o nią zbrojnie walczyć. Traktując z delegacją bolszewicką o pokój, delegacja polska bynajmniej nie uznaje przez to, że Ukraina już „postanowiła o sobie" w postaci sowieckiej — Ukraina sowiecka jest tylko Rosją sowiecką na Ukrainie — lecz poprostu zawiera pokój na całym froncie, a więc i ukraińskim. Skrystalizowanie się odrębności państwowej Ukrainy jest kwestją czasu, jest procesem historycznym, który dojrzewa, ale którego przemocą naszą nie przyspieszymy. Niech ten odruch żywiołowy ludu ukraińskiego, o którym mówi „Naród" nabierze wyraźnych cech świadomości narodowej, niech ten chaos, obecnie tam panujący, przyjmie jasne formy organizacyjne — a wówczas nie będzie siły, którąby się mogła przeciwstawić dążeniom niepodległościowym narodu ukraińskiego.

„Naród" wykrzykuje z patosem:

> „Więc wy, którzy tyle o pokoju mówicie, wy, z prawicy i lewicy, wy, którzy przyswajacie sobie monopol pacyfizmu, a innych o żądzę rozlewu krwi pomawiacie, — nie zamykajcie oczu na kwestję wolności narodów, które między Polską a Rosją mają swe siedziby! Jeżeli istotnie chcecie trwałego pokoju, a nietylko przerwy chwilowej! Miejcie odwagę spojrzeć tej sprawie wprost w oczy".

„Naród", mimo, iż „odważnie spojrzał sprawie wprost w oczy" nie mówi jednak, co Polska powinna zrobić. Możemy tylko domyśleć się, że chciałby dalej wojować o zdobycie niepodległości dla Ukrainy. Już przez to samo, że „Naród" nie wypowiada jasno, czego chce, dowodzi, że nie ma odwagi, której żąda od innych.

I w istocie. By dziś, po doświadczeniach ostatnich miesięcy i ostatnich tygodni żądać dalszej wojny nie dla obrony Polski, lecz dla przeprowadzenia pewnego programu politycznego — trzeba być pozbawionym wszelkiego poczucia rzeczywistości i wszelkiej odpowiedzialności.

W imię trwałego pokoju żąda się utrwalenia wojny. Nie chce się dostrzedz warunków, w jakich żyje Polska, Ukraina; nie zwraca się uwagi na stan umysłów i nastrój mas u nas i zagranicą, operuje się frazesem i fikcją, zapominając o twardej rzeczywistości.

Czy „Naród" zdaje sobie sprawę, do czego doprowadzić może przeciąganie wojny? Czy „Naród" jest natyle zaślepiony, że nie widzi, iż dalsza wojna może wyjść na dobre tylko bolszewizmowi lub reakcji, że przewlekanie wojny, gdy można mieć pokój, prowadzi prosto do zupełnego rozprzężenia i rozkładu?

J. M. B.

Listy z Paryża.

(Korespondencja własna).

„Warszawa wolna od niebezpieczeństwa! Wisła—to polska Marna!" „W wojsko polskie wszedł nowy duch na wieść, że plany wojenne są opracowane przez oficerów francuskich, z których niektórzy na czele swych oddziałów, wiedli je do boju"! „Petit Marseillaise" pisze, że część polskiego zwycięstwa to zwycięstwo Francji, bo gener. i oficerowie francuscy odegrali w niem czynną rolę. Agencja Havasa kończy swój komunikat tem, że ludność Warszawy z entuzjazmem wita francuskich oficerów, którzy nie dość, że użyczyli swych rad, dla prowadzenia operacji wojennych, ale i poświęcili się osobiście w walkach, które uratowały stolicę. Wszystkie pisma jednogłośnie oddają hołd generałowi Weygand, którego plan wzorowany na metodę Focha, uratował sytuację!

Moja konsierżka, listonosz, sąsiad przy stoliku kawiarnianym, wszyscy moi przygodni znajomi Francuzi, winszują mi z okazji zwycięstwa polskiego, „dzięki wojennemu genjuszowi francuskiemu" i uspokajają nas, że Francja nie pozwoli zginąć Polsce, bo przecież Millerand powiedział wczoraj w Reims: „wyciągnęliśmy Polskę z grobu, nie pozwolimy napowrót Jej tam wtłoczyć!"

Odrzucenie nieprzyjaciela jest taką radosną nowiną, że dobrodusznie tym razem słuchałem i czytałem przechwałki filisterskich pism i filistrów, powtarzających w dobrej wierze te „głębokie" uwagi. Dobroduszność mnie jednak opuszczała, kiedy moi rozmówcy łączyli polskie zwycięstwa z zwycięstwami Wrangla. Prasa burżuazyjna tak skojarzyła los Polski z losem Wrangla, że w umyśle przeciętnego Francuza te dwie armje nietylko są wyznaczone do stłumienia bolszewizmu, ale mają jeden cel — postawić na nogi dawny — choć nieco demokratycznie zmodyfikowany—porządek rzeczy w Rosji. Rzecz jasna, że kapitaliści inaczej na tę naszą wojnę z bolszewikami patrzeć nie mogą i dlatego przyśpieszenie pokoju między nami i Sowietami potrzebne jest nam i dlatego, by jaknajprędzej przestać mimowoli pomagać czarnosecińcom Wranglowskim.

By to uskutecznić, z jednej strony trzeba się nam będzie oprzeć żądaniom klik kapitalistycznych, byśmy wojnę prowadzili dla celów przez nią wskazanych, a z drugiej—bolszewicy powinni zrozumieć, że ich dalsze mistyfikacje tylko ośmieszą ich samych. Dziwną mistyfikacją jest głoszenie, że Polsce zostawiają prawo stanowienia o sobie, kiedy jednocześnie na wsze strony oznajmia się, że ustanowią u nas w kraju Sowiety! Nic nie pomogą Cziczerińskie noty, przeczące temu, wobec artykułów „Izwiestji", „Prawdy" i postępowania bolszewików na zajętych przez nich ziemiach polskich.

Głupich insynuacji, rzucanych przez prasę burżuazyjną na bolszewików, nigdyśmy tu nie powtarzali, bo przez nią bolszewizm, socjalizm, czy nawet nieco śmielszy ruch reformistyczny proletarjatu — będzie szkalowany i oplwany, ale nie możemy równocześnie pozwolić, by bolszewicy, wyzyskując wrogi stosunek kapitalistów do klasy robotniczej, pod przykrywką wyzwalania proletarjatu, narzucali mu swoje metody, a w gruncie rzeczy swe panowanie, nie mówiąc już o tem, że oficerowie carscy, pozostający w ich szeregach, czekają tylko na moment, by przekształcić armję czerwoną na białą.

Przypuśćmy, że władza sowiecka jest tak silna i tak obwarowana, że dawna, „błagonadiożna" gwardja cesarska nie może przejść poprzez bolszewizm do monarchizmu, ale czy przypuścić można, że setki tysięcy wygłodzonych, rozjuszonych nienawiścią do Polski krasnoarmejców mogłyby przynieść co innego — niż gwałty i zbrodnie! A dalej, czyż nie powinni już bolszewicy spostrzec, że do tego szczęścia, które oni chcą ofiarować polskiemu proletarjatowi, ten ostatni jakoś ręki nie wyciąga, lecz przeciwnie, chwyta z zapałem za broń, kiedy wróg wkroczył na ziemie polskie?

Wielu socjalistów zachodu daje dowód istotnej ślepoty i niezrozumienia polskiego proletarjatu, dowodząc, że wojska bolszewickie, gdy wejdą do Polski, przyniosą klasie robotniczej wyzwolenie i że na tych „wyzwoleńców" proletarjat polski czeka z otwartemi

ramionami! Ten absurd komuniści systematyczną propagandą wtłoczyli w taki sam sposób w głowy wielu socjalistów, jak endecy z Komitetu Narodowego w Paryżu przekonywali w swoim czasie rządowe i burżuazyjne sfery francuskie, że musimy żyć w wiecznej przyjaźni z carską Rosją.

Bolszewizm jest ciągle w stanie eksperymentalnym, niech go więc próbują bolszewicy nadal u siebie! Usłyszę odpowiedź, że rządy kapitalistyczne wszelkiemi środkami starają się zniszczyć dzieło Lenina i nie pozwalają proletarjatowi w Rosji swobodnie sięgnąć po swe ostateczne szczęście. Temu nie zaprzeczy nikt, ale komuniści rosyjscy, krzycząc „gwałtu", niech przestaną pod pozorem wyzwolenia narodów, gwałtem wprowadzać u swych sąsiadów ustrój rosyjski sowietów i tworzyć w Moskwie najwyższą władzę sowiecką dla całego świata!

To nie są insynuacje, bo jakże inaczej można sobie wytłumaczyć mianowanie komunistów urzędników w Rosji sowieckiej, komisarzami polskimi?!

Chciałbym widzieć: gdyby komuniści w Niemczech odnieśli zwycięstwo na całej linji i rządy były w ich rękach, a chcieliby potem uszczęśliwiać z bronią w ręku proletarjat francuski, to ci sami rozentuzjazmowani Cachin i Frossard nawoływaliby proletarjat francuski do szeregów, by nieproszonych apostołów odpędzić!

Zaznaczyć muszę że nawet wśród komunistów są tacy, co uważają, że nieszczęściem dla samego bolszewizmu byłoby — wkroczenie czerwonej armji do Warszawy, bo wzbudziłoby to nacjonalistyczne uczucia w Rosji i mogłoby wzmocnić reakcję w armji.

Hieronimko.

19 sierpnia 1920.

Mały felieton.

Nadzieja promienna.

Z dziesiątek tysięcy piersi rannych, z serc obolałych cierpieniem, z mózgów rozgorączkowanych — wznosi się modlitwa, błaganie, tęsknota do pokoju. Miljony mogił, od początku wojny światowej rozsiewanych po lasach, wzgórzach i dolinach Polski znakiem krzyżów białych modlą się, skarżą, wołają o pokój. Po to bowiem ginęli, ażeby na świecie nastał pokój i jego błogosławieństwo. Pola aż do podglebia jałowego przeorane kulami; miasteczka skutkiem wielokrotnych marszów i kontrmarszów ogłodzone, pozarażane, lub zgoła wyludnione i roztratowane; miasta wielkie siódmy rok znoszące nędzę, choroby, niepokojone skurczami wybuchów, wstrząśnień, przemian, wykolejone i z torów twórczości wytrącone; inwalidzi bez nóg, ludzie bez oczu, setki tysięcy chorych, którzy zachorzeli na froncie albo na tyłach; ludzie — twórcy, którym nieszczęście wojny odebrało spokój i warsztat pracy — wszyscy, ziemia i niebo, człowiek i stworzenie, wszyscy modlą się o pokój.

Wielkie dobra zesłała nam wojna światowa. Obłudny tylko albo chory umysłowo człowiek mógłby faktu tego nie widzieć. Wielkiem szczęściem była dla Polski wojna światowa, oddała nam bowiem wolność, niepodległość, państwo własne. Lecz drugi już rok inne narody świata używają błogosławieństwa pokoju, my zaś drugi rok — my najbardziej ze wszystkich dotknięci nieszczęściem wojny — drugi już rok wojujemy.

W tych wojnach zasię straciliśmy wielki skarb — Śląsk Cieszyński i Wilno. I kto wie, czy dalsze trwanie wojny nie pozbawi nas Śląska Górnego. Słusznie powiedziano, że jeden metr kwadratowy Śląska więcej dla nas wart, niż kilometr kwadratowy na kresach.

Teraz stanęliśmy u rozstai.

Pożar wojny zdaje się wypalać. Wiarołomny, północny najeźdźca odparty na granice. Już i on, zdaje się, zrezygnował z żądzy zaboru Polski, którą chciał oddać „odrodzonej Rosji".

Przeto pokój!
Pokój! Pokój!

Przyszłość nasza w pokoju. Jest ziemia polska, niby śpichrz ogromny, zasobny, pełen obfitości wszelkiej i skarbów, który przez dwa wieki żywił złodziei z trzech stron. Rabowano go i okradano bez miłosierdzia. Została niemal już tylko gruda uklepana kopytami końskiemi, nasiąkła krwią i łzami, nagie, obdarte ściany, w miejscach wielu pogruchotane, u węgłów spróchniałe, dziurawe, pod któremi wiatry sobie świszczą, jak na cmentarzysku, bruki brudne i zarosłe błotem, przez wieki nie czyszczone, został oraz lud, męczeński, schorzały, ciemny, bez mięśni czerstwych, bez krwi zdrowej i świeżej, bez mózgu jędrnego i twórczego. Szkieletem pozostaliśmy narodu, ongi potężnego i szczęśliwego, który odzyskawszy niepodległość, znowu jednak może urosnąć w siły, w bogactwa, w szczęście i okryć się wielobarwnym, wspaniałym płaszczem kultury. Może, jeśli nastanie pokój. Może, jeśli wszystkie siły, całą energję, obrócimy na pracę tworzenia, na jasną działalność pokojową, co opromieni nasze oblicze wesołym uśmiechem szczęścia, tak dawno nie widzianym na obliczu Polaka. Z niewolnika, z dziada, z wszarza, z popychadła i szturmaka między narodami możemy zmienić się w społeczeństwo, co wysokością kultury, mądrością praw, tolerancją wobec wszystkich, znowu zdobędzie sobie to imię czczone kiedyś w świecie a któreśmy w ciągu dwuch lat lekkomyślnie rzucili na pośmiewisko i urągowisko wśród obcych.

Wszystko to być może, wszystko to będzie, jeśli teraz zamkniemy już nareszcie bezlik wojen i przystąpimy do pracy twórczej.

Nie pragniemy nikogo podbijać, nie chcemy niczyich krajów, nie zamierzamy nikogo zbawiać — armatą. Czujemy natomiast najgłębszą, wewnętrzną potrzebę zbawienia siebie samego. A siebie zbawiając, zbawimy innych, przyciągniemy ich do siebie, podbijemy duchem.

Pokój! Pokój! To jest wołanie, pragnienie, modlitwa całego narodu.

Kres męki wiekowej świta.
Świetlista zorza wielkiego jutra płonie.
Baczmy, by nie zgasiły jej szatany dziejów...

Zysław.

Ostatnie wypadki na Górnym Śląsku.

W kilka dni przed rocznicą powstania polskiego na Górnym Śląsku, którego akcją kierowało górnośląskie P. O. W., zaczęli Niemcy prowokować ludność polską. Bytom, Opole, Katowice, Racibórz, były miejscami stałych ekscesów przeciw spokojnej ludności polskiej. Bito inteligentów, strzelano do robotników polskich, zycherka napadała i aresztowała niewinnych ludzi, których następnie katowano w więzieniach. Wreszcie napadnięto w Katowicach na „Deutsches haus", gdzie mieściło się biuro komisarjatu pols. pleb. „Deutsches haus" podpalono wylawszy w kawiarni parterowej cztery beczki eteru i puszczono z dymem, aby wytępić urzędników pleb. komisji. Kilku zatem Polaków, między nimi dr. Mieleckiego, w bestjalski sposób zabito, ten sam los spotkał i francuskich żołnierzy. Zdawało się, że cały Górny Śląsk opanowany będzie przez Niemców. „Warschau gefallen" (Warszawa padła) tryumfalnie głosiły bytomskie, katowickie, opolskie pisma, a zwłaszcza „Ostdeutsche Morgenpost" i łączyły to ze zwycięstwem stosstrupierów, szwarcburgerów, zicherek nad niewinną bezbronną ludnością, której jedynem przewinieniem było to, że są to Polacy.

Niespodziewali się Niemcy, że na prowokacje niemieckie robotnik polski, a za nim chłop polski w rolniczych powiatach odpowie zbrojnym protestem. Walka zaczęła się. Robotnik i chłop polski na G. Śl. zrozumiał, że dalsze obojętne oczekiwanie bezbronne sprawiedliwości, która może kiedyś przyjść, będzie nie tylko przedłużeniem niewoli, ale i pozbawieniem nieraz życia, przeto chwycił za oręż. A tradycje walki miał. Prawie przed rokiem wybuchło powstanie ludności polskiej, stłumione uprzednio w bardzo krwawy sposób przez bandy niemieckie rządu berlińskiego, a przeto boleśnie zapisane w duszach proletarjatu polskiego. Przewodniczący dawnego powstania zorganizowali samoobrońców znakomicie i poprowadzili w krwawy bój, przeciw znienawidzonej zicherce. Urządzając pogromy Polaków przeliczyli się Niemcy, sądzili bowiem, że Górny Śląsk to tylko sterroryzowane, potulne bydlę, nie zdolne do oporu, do żadnego czynu, a zwłaszcza zbrojnego. Tymczasem całe Zagłębie zapaliło się ogniem walki, a za niem poszły powiaty rolnicze. Robotnik polski na G. Śl., którego organ „Gazeta Robotnicza" P. P. S., „Gazeta Ludowa" i inne zdemolował zupełnie tłum niemiecki, uświadomił sobie, że trzeba się bronić, ponieważ wrogowie jego godzą na jego najdroższe skarby, słowo narodowe i jego osobiste życie.

Walka zakończyła się zwycięstwem proletarjatu polskiego. Zycherka, ta znienawidzona zielona żandarmerja, ekspozytura pruska ustąpić musiała. Niemców pozaśląskich z zycherki usunięto, a postanowiono stworzyć policję o składzie narodowym w stosunku procentowym do liczby obu narodów.

Krew rozlana, śmierć bohaterska Emila Kłóska, Kuncai wielu innych dowiodła światu, że wasserpolacy, obojętni narodowo, lub autonomiści Górnoślązacy przestali już istnieć, a dziś wystąpili na arenę dziejową Polacy, którzy zrozumieli, że interes ich łączy z Warszawą, a nie z Berlinem, który zabierał olbrzymi podatek krwi i ssał ich pot, wyzyskując proletarjusza w kopalniach i hutach.

Dwie próby krwawe ogniowe okazały hart i potęgę proletarjatu polskiego na G. Śl., który nie da się gnieść i prowadzić na pasku na rzeź pod Verdun, a jeśli ma już ginąć, to woli leżć na polu walki za swą własną sprawę, aby wyzwolić się z pod jarzma kapitalizmu niemieckiego, który ssał i ssie krew i pot proletarjusza polskiego na G. Śl. Robotnik polski zrozumiał także, że „putsche" pseudokomunistyczne, a właściwie hakatystyczne niemieckie nie dadzą mu wyzwolenia, bo ono może nastać tylko tam, gdzie lud polski decyduje o swych własnych sprawach, a tem jest wolny Górny Śląsk złączony z Rzeczpospolitą polską. Dziś proletarjat górnośląski nie da sobie wydrzeć krwawo kupionego zwycięstwa, bo poczuł już wolności wiew i swoją mocną siłę. W czasie powstania okazał proletarjat na G. Śl. nietylko swą dzielność, ale i organizację, która zaimponowała nawet Francuzom i wrogom polskiego ludu na G. Śl., hakatystom niemieckim. Porządek podczas walki samoobrończej panował w powiatach wyzwolonych wzorowy. Nadużyć nie było żadnych, urzędy gminne polskie funkcjonowały, zupełnie jak w normalnych spokojnych czasach. Straże gminne i straże graniczne (celne) spełniały swoją rolę i wywiązywały się z niej wzorowo. Zaprowiantowanie oddziałów bojowych było znakomite. Wogóle proletarjat górnośląski okazał, że nie tylko chce, ale i umie być godnym wolności. Patrjotyzm narodowców tak inteligentów nielicznych, jak i robotników był doprowadzony do szczytu poświęcenia, którego świadectwem

Wrażenia z wycieczki na front.

(Od specjalnego korespondenta wojennego).

IX.

Niemcy pomagają bolszewikom, jak mogą. Różnemi sposobami. Pieniądze. Sztabowcy. Amunicja. Wszystko idzie z Niemiec. Widać tu związki jaknajściślejsze. Co więcej, nawet członkowie Sicherheitswehru biorą udział w armji bolszewickiej. Stwierdzono to z całą pewnością. Wzięto bowiem do niewoli — przez armję gen. Sikorskiego — 10 Niemców, członków Sicherheitswehru. Sprawdził to wyższy oficer francuski p. Cambeur. Rzeczą tedy jest propagandy naszej, by fakt ten został po całym świecie rozgłoszony. Niemcy i bolszewicy pod najróżnorodniejszemi pretekstami rozszerzają po świecie kłamstwa o Polsce. Postarajmyż się szerzyć prawdę. Jest to naszym obowiązkiem nietylko w interesie kraju, ale i wobec tego żołnierza, który przelewa krew swą na froncie.

Żołnierz ten powinien wiedzieć, że praca jego zostaje we właściwy sposób przez rząd wykorzystana.

***

Dobrze jest właśnie, gdy żołnierz wie, co się w kraju dzieje. Podnieca go to, dodaje mu otuchy, zwiazuje mocniej z krajem, ze społeczeństwem. Żołnierz mający wiadomości z domu, z miejscowości skąd pochodzi, gdzie mieszkał i pracował, wogóle z kraju, czuje się cząstką tego społeczeństwa, żyje życiem pełniejszem. Nietylko swego pułku. Żebyście wiedzieli, jak żołnierz wyczekuje gazety, jak cyha na słowo drukowane, jak się rzuca na wszelki druk, z jaką łapczywością czyta—napewno, o warszawiacy, bawiący się w stolicy i o swoich uciechach tylko myślący, zajęlibyście się gorliwiej, by żołnierzowi naszemu dostarczyć strawy duchowej. Tem więcej sprawa ta jest ważna, bo komuniści w tej materji rozwijają ogromną energję. Ich „bibuła" dociera do naszego żołnierza.

Według „krasnoarmiejca" w jednym tylko miesiącu wysłano na front polski 115 tysięcy odezw, 80,000 gazet polskich i 46 tysięcy widokówek z karykaturami. Z tem trzeba się liczyć, bo tu propaganda jest zakrojona na szeroką skalę. A bolszewicy mają zatrute strzały w kołczanie.

Przytem trzeba przyznać, że propaganda bolszewicka zorganizowana jest nietylko z wielkim nakładem środków pieniężnych, ale i z wielkim talentem i celowo. Trafia ona we wszystkie struny duszy ludzkiej. Porusza wszystkie uczucia i namiętności. Gdzie słowo nie może trafić do przekonania, tam rycina, rysunek, karykatura napewno dotrze. Bolszewicy są mistrzami w propagandzie. Wśród swego wojska rozwinęli agitację i propagandę do najwyższych granic. Bądź co bądź zaszczepili w umysłach ludzkich (swej armji) bakcyle nowej świadomości. Wywołali, choćby koniecznością odruchu na swą agitację, nowy nastrój, inny klimat duchowy. Są to rzeczy niezmiernie ważne. Rzeczy, których w Polsce się zupełnie nie docenia. Z początku smutne myśli potem zaś irytacja ogarnia człowieka, gdy się widzi, że żołnierze nasi prawie zupełnie pozbawieni są gazet, których łakną. Całe przestrzenie kraju są oswabadzane od bolszewików, a gazeta polska tam nie dociera. O tem, co się w kraju dzieje, ludność dowiaduje się z plotek jakże często fałszywych.

***

— Co? „Robotnik"? Kto ma „Robotnika"?

— Dawać go tu! Dajcie „Porannego" Macie i „Naród"? Bardzo dobrze!

— A niechże was z tym „Warszawskim"! Na bezrybiu i rak ryba.

— Panowie, kto mi da „Robotnika"? Wzamian kieliszek poznańskiej i łososia. Marynata łososia!

Takie i tym podobne okrzyki bandu wymiennego powitały nasze auto, gdy przypadkowo na jednej z szos zabużańskich spotkaliśmy dywizję litewsko - białoruską i pokazujące się z pośród koni i armat znajome twarze M. Downarowicza, b. min. Iwanowskiego, Staniewskiego, Ponikiewskich, Tarty i wielu innych.

Przegawędziliśmy minut kilkanaście, częstując się wzajem: oni nas pieczonym baranem, my ich gazetami z Warszawy. A tych gazet dopominali się, narzekając, że nic nie wiedzą, co się dzieje. A przecie łakną wiadomości, zresztą nietylko oni, inteligencja, ale i ludzie prości, ludzie ledwie czytać umiejący.

Bal Przecież na głuchej, dalekiej prowincji za gazety można było wkupić się na nocleg, otrzymać nawet kromkę chleba do herbaty!

Gdzież jest nasza propaganda wewnętrzna? Gdzież są instytucje, które się zajmują wysyłaniem na front gazet?

Gazet, gazet, gazet!

***

Ale nietylko gazet brakuje. Nie docierają także i t. zw. czołówki, o których tak się dużo pisało i mówiło w Warszawie.

Czołówki, hm, czołówki... a czy to są jakie czołówki, zdziwił się gen. Rydz-Śmigły.

— Dzięki Bogu, mój żołnierz jeszcze się jakoś bez czołówek obywa...

Tak, bo to żołnierz Rydza-Śmigłego. Ale gdyby się już nie mógł obejść, a żołnierz innych formacji!

Żołnierzowi zawsze potrzebne są papierosy. Och, widok papierosa podnieca go. Tak jak rozkaz dzienny. Pamiętajcie więc ci wszyscy, co nie jesteście w wojsku, że żołnierz wyczekuje papierosów, jak dobrej nowiny, jak my wszyscy — pokoju.

Przyda mu się także czekolada. A nawet onuczki. Pamiętajcie o onuczkach. Nie przysyłajcie tylko grochu, fasoli, mąki, kaszy, bo to żołnierz codzień dostaje. Środki opatrunkowe najlepiej jest przesyłać do sztabu brygady.

Dostarczeniem tego wszystkiego żołnierzowi powinni się zająć ci wszyscy, których ten żołnierz polski obronił swą piersią. Przedewszystkiem zaś ci, których majątki byłyby zagrabione przez dzikie hordy najeźdźców.

***

Gdzieś na drodze koło Ostrołęki spotkałem brygadę syberyjską. Dzielni ludzie. Rozgadaliśmy się. Opowiadali o swoich bojach, przeżyciach, trudach, nadziejach. Opowiadali, że wśród nich jest brygada P. P. S. złożona z robotników łódzkich. Oficerowie - sybiracy, zgoła nie socjaliści, chwalili męstwo, dzielność i sprawność bojową brygady robotniczej, która jest wzorem. „Dzielne, bitne chłopy" — powiadali o P. P. S-ach.

***

— Ciekawam, co chcą od naszych Żydów. Że tamte Żydy z za Buga uciekły z bolszewikami i tu się schowały, to te Żydy temu niewinne, — mówi do mnie kobiecina w Drohiczynie.

— Przecie to są — konkluduje — nasze Żydy. Trza im dać spokój. Te Żydy są porządne. Że się inne z bolszewikami pokumały, to po co nasze Żydy mają pokutować.

Przyrzekłem, że powiem słowo w obronie „naszych Żydów", tych, co się z bolszewikami nie kumały.

***

Gdzieś za Bugiem baba wiejska zmierza do lasu. W tem z zakrzewia wysunęło się paru bolszewików.

Baba w krzyk.

— Ej, matuszka, pogodi—przemawia do niej łagodnie bolszewik.

Baba w nogi. Bolszewik za nią. Bogu ducha winna, podeszła już w leciech, kobiecina poczęła zmiatać, co sił w nogach, unosząc w bezpieczniejsze miejsce przed zakusami bolszewików swą zasromaną, a jak jej się zdawało, napastowaną cnotę.

Ale bolszewiki babę ucapiły. I do dygocącej ze strachu przemawiają pojednawczo, a prosząco.

— Matuszka, słuszaj, my tiebie w plien otdajomsia...

— Ja nie chcę się oddawać, wrzeszczy baba.

— Nu, wied' my tiebie otdajomsia, wyjaśnia bolszewik.

Babina całkiem zgłupiała. Przypominają jej się strzygi, czarownice i różne djabły. Wymyśla biednym bolszewikom od świntuchów.

Wreszcie po usilnej pracy bolszewicy wytłumaczyli o co chodzi, wyjaśniając, że ot, w lasku, z pół staja to jest ich więcej, będzie ze dwie setki.

I do etapu naszych wojsk prowadziła babina wziętych do niewoli bolszewików, zakasawszy kiecki i złorzecząc w duchu na tych łajdaków „co się wojskom nie oddały, ino babie wsiowej".

Na tle pejzażu widok wspaniały, godny kinematografu

Wł. W-i.

Miejsce postoju, 26 sierpnia 1920 r.

jest ofiarna śmierć bohatera wyzwolenia Górnego Śląska Emila Klóska i wielu innych, którzy świadomie złożyli swe młodociane życie na ołtarzu wolności i ojczyzny. Trzeba było rozmawiać z matką Klóska, który padł w walce o wolność i prawo ludu. Stara ta prosta kobieta, pozbawiona obecnie opieki i utrzymanie ze śmiercią jedynego syna, z całą godnością i stoicyzmem przyjęła tę ofiarę bolesną i zrozumiała tę prawdę, że syn jej jedynak padł w walce dobrowolnej o prawo swe; nie jako niewolnik, pędzony przez pruskich posiepaków na polach Flandrji lub Szampanji za nie swoją sprawę, a w celu zduszenia jeszcze silnej obroży niewoli własnej i obcych.

Pogrzeb demonstracyjny w Szopienicach walecznego junaka Emila Klóska i Kunca dał świadectwo prawdzie, że wola ludu żąda, aby Górny Śląsk był polskim. Dwudziestotysięczny tłum powagą swą i zrozumieniem głębokiem chwili, pieśnią narodową i wieńcami o napisach patrjotycznych manifestował wobec Francuzów, Włochów, Anglików i Niemców, że dalsza niewola niemożliwa, że on, ten wielowiekowy, wyzyskiwany, katowany niewolnik, poczuł już pierwsze owoce wolności i nie da ich sobie wydrzeć. Zrozumieli to także hakatystyczni pismacy, którzy w organach swych uderzyli na alarm.

Zwycięstwo jest dziś nasze, ale trzeba pamiętać, że wróg jest nietylko chytry, ale i potężny i będzie się przeto starał wydrzeć je proletarjatowi polskiemu;—dlatego lud górnośląski musi czuwać — i czuwa on.

Lesław Juljusz Słoboda.

WALT WHITMAN.

Przy biwakowym płomieniu.

Przy biwakowym płomieniu migotnym
Orszak jakiś obraca się wkoło mnie — uroczysty, powolny, słodki...
W pobliżu widzę namioty z wojskiem uśpionem, mglisty zarys lasu, pól —
Mrok oświecony ognistemi skrami, cisza —
Tu — owdzie poruszy się, jak widmo, blisko lub zdala ciemny kształt,
Drzewa i krzewy, gdy oczy podniosę, zda się, spoglądają na mnie...
A w orszaku krążą myśli, miękkie, przedziwne myśli
O życiu i śmierci, o ojczyźnie, o przeszłości i ukochanej, o tych, co w odległej są dali,
Orszak uroczysty, powolny — podczas, gdy tu na ziemi siedzę
Przy biwakowym płomieniu migotnym.

Przełożył Alfred Tom.

Zwycięskim szlakiem.

(Korespondencja własna).

V.

W Mordach zatrzymujemy się na krótki popas. Samochody ustawiają się rzędem pod kościołem i wnet jesteśmy otoczeni przez gromadę mieszkańców.

Dowiadujemy się, iż w mieście zupełny brak żywności, gdyż bolszewicy wszystko pozabierali. Ludność od 10 dni żywi się samemi jarzynami i owocami. Uprzedzają nas, że w okolicy po lasach pełno jeszcze band bolszewickich i radzą nam mieć się na baczności.

Z toku rozmowy wnioskujemy, że mają nas za delegatów, udających się do Mińska zawierać pokój, a gdy wyprowadzamy ich z błędu oświadczeniem, iż jesteśmy tylko korespondentami wojennymi, spostrzegamy, że zainteresowanie naszemi osobami odrazu zmalało, jeden zaś śmielszej natury „kmiotek", „wyszczekany" — jak to powiadają — i nie w ciemię bity, zadaje nam wręcz pytanie:

— A z czego panowie żyjecie, jak wojny niema?

Zapewniamy naszego ciekawego rozmówcę, że nie należymy do tych, których wojna żywi i że nie mniej od niego pragniemy rychłego i sprawiedliwego pokoju.

— To, to właśnie, rychłego i sprawiedliwego — odzywają się liczne potakujące głosy z gromady.

Szoferzy tymczasem kończą lustrację maszyn i por. Fabjanowicz daje znak do odjazdu.

Mijamy obszerny rynek oraz kilka ulic i zaułków i po chwili jesteśmy na trakcie za miastem.

Droga prowadzi przez gęsty las sosnowy.

— Karabiny naprzód! — rozlega się komenda dowódcy autokolumny — trzymać się razem!

Eskortujący żołnierze nachylają karabiny do strzału, kierując lufy w stronę lasu.

Obliczam. Nasza autokolumna wiezie wprawdzie fatalną liczbę trzynastu pasażerów, ale za to mamy pięć karabinów oraz kilka sztuk mauzerów i „bronków" także nie od parady.

— Łatwo się nie damy — odzywam się do mego towarzysza podróży i jednocześnie konstatuję, że ten w jaknajlepsze śpi, wtuliwszy się w kąt auta.

— Biedni, pożałowania godni bolszewicy! tak im przyszło, że taki nawet cywil-literat lekce ich sobie waży i, najspokojniej drzemiąc u nich pod bokiem, kontempt im okazuje.

Sic transit gloria mundi.

Jakoś po kilku minutach mijamy niebezpieczne miejsce i wyjeżdżamy na otwartą szosę.

Samochody, zwalniając bieg, starają się omijać liczne wyrwy od pocisków armatnich. Nie udaje nam się jednak uniknąć wypadku, gdyż pod jednym samochodem pęka kiszka, z drugiego zaś woda wycieka.

Po uskutecznieniu naprawy ruszamy w dalszą drogę i już bez przygód, bez pękania i bez wyciekania wjeżdżamy do Łosic, zatrzymując się na samym środku rynku.

Tu znowu zostajemy otoczeni przez gromadę mieszkańców i znowu musimy wysłuchać całą litanję skarg na temat zabranych krów i koni, na brak żywności i t. d. i t. d.

Z gromady wysuwa się naprzód kilka Żydówek. Obnażają ręce i piersi i z płaczem pokazują nam siniaki i pręgi na ciele.

— Bili nas — skarżą się, lamentując, Żydówki.

— Kto? — zapytujemy — bolszewicy?

— I bolszewicy i nie bolszewicy...

I świadczą się obecnymi członkami straży obywatelskiej. Ci nie przeczą.

— Ja mam dwóch synów w wojsku — skarży się niemłoda już Żydówka — i za co mnie się krzywda dzieje? Ci panowie — dodaje, wskazując na straż obywatelską — bronią nas ile mogą, ale nie mogą przecież wszędzie być.

Jest sobota. Zapada wieczór. W oknie niskiej drewnianej rudery przez uchyloną zasłonę spostrzegamy głowę starca o siwej patrjarchalnej brodzie. Ma oczy wzniesione ku górze. Modli się. Kogo wzywa ten nad grobem stojący starzec? Czy Jehowę — Boga Zemsty, czy Jehowę — Króla Pokoju, którego Pokój jest?

Na twarzy starca maluje się Pokój.

—

Za Łosicami mamy znowu do zanotowania wypadek, który mógłby się fatalnie dla nas skończyć. W naszym Dodge'u zapaliła się benzyna i tylko przytomności umysłu szofera zawdzięczamy, że zarówno samochód, jak i pasażerowie wyszli z tej opresji cało. Dalsze wszakże jazda Dodge'm okazuje się niemożliwą i drugi samochód musi go wziąć na linkę.

Wobec niepewności drogi i z braku latarń, por. Fabjanowicz postanawia zatrzymać się na nocleg.

Skręcamy do pobliskiego dworu. Jest to majątek K. hr. Ostrowskiego, właściwie klucz Woźniki, którym zarządza administrator p. Eysmont.

Zmęczeni, przemokli, ziębnięci prosimy o nocleg. Pan Eysmont nietylko, że przyjmuje nas pod swój gościnny dach, ale zaprasza całą naszą kawalkadę na podwieczorek.

Oczywista, nie potrzebuje nas zbyt długo prosić. Na stole wnet pojawia się chleb, masło, mleko i jajka, a gościnny gospodarz opowiada nam swoje przejścia z bolszewikami.

Przed przyjściem bolszewików dwór ewakuował się do Warszawy. Tam też wysłano wszystek żywy inwentarz. W majątku zostali tylko państwo Eysmontowie ze służbą folwarczną. Bolszewicy urządzili się we dworze, jak u siebie w domu. Rozkwaterowali się w mieszkaniach, rozporządzali się służbą i gotowali w kuchni p. Eysmonta.

Kilkakrotnie urządzali wiece, zwołując całą służbę i obiecując jej podział hrabiowskiego majątku. Że jednak nikt w trwałość rządów bolszewickich nie wierzył, więc słuchano ich jednem uchem.

— W środę 18-go sierpnia — opowiada p. Eysmont — siedzę w południe w kancelarji i przeglądam rejestra. W kuchni gospodarowało trzech bolszewickich kuchmistrzów.

Naraz zauważyłem jakiś dziwny ruch na drodze. Strzelaniny żadnej nie słychać. Wychodzę przed dom, patrzę, a tu cała droga zawalona wozami i wózkami, żołdactwem pieszem i konnem. Wszystko na złamanie karku pędzi do Bugu. Wracam do mieszkania, a moi „goście" wyglądają z kuchni przez okno. Gdy zauważyli, co się święci, jeden za drugim hyc na drogę i więcej ich nie widziałem.

— A obiad, a obiad? — zapytujemy.

— Ba, obiad myśmy zjedli. Był wcale dobry i obfity. Sprowadzili sobie cielęcinę z Łosic. Był to nasz pierwszy obiad bolszewicki.

— I ostatni—dodaje pani Eysmontowa.

R. Boski.

Z powodu represji przeciwko służbie folwarcznej.

Zarząd Główny Zw. Zaw. Rob. Roln. wystosował poniższy memorjał w sprawie represji przeciwko służbie folwarcznej.

Do Prezydjum Rady Ministrów.

Z terenów uwolnionych od najazdu wojsk bolszewickich, oraz terenów, tym najazdem zagrożonych, napływają obficie wieści o niesłychanym terorze, jaki spadł na służbę folwarczną ze strony władz wojskowych i żandarmerji. W tej palącej sprawie Zarząd Główny Związku Zawod. Robot. Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej uważa za swój obowiązek udzielić pewnych wyjaśnień i domagać się interwencji najwyższych czynników rządowych. Wrogo względem naszej organizacji usposobione pisma z naciskiem podkreślają fakty poszczególne grabienia przez służbę folwarczną dworów i przywłaszczania zrabowanych sprzętów. Jeśliby nawet zdarzały się podobne nadużycia, to w każdym bądź razie należy zasadniczo rozróżnić postępowanie poszczególnych jednostek od działalności organizacji, jak również przedewszystkiem wykroczenia przeciwko właścicielom i administracji poszczególnych folwarków od wykroczeń przeciwko władzom państwowym.

W swej całości robotnicy rolni nie popełniali przestępstw przeciw państwu i naszej sile zbrojnej. A jednak wykroczenia względem pracodawców są, niestety, oceniane jako zbrodnia przeciwko państwu polskiemu i karane z całą bezwzględnością stanu wojennego (tak np. w samej tylko Mławie rozstrzelano 30 delegatów robotników rolnych).

W objektywnej ocenie wytworzonej sytuacji należy mocno uwzględnić bardzo zaogniony stosunek pomiędzy ziemianami, a ogółem służby folwarcznej, wywołany niejednokrotnem uchylaniem się pracodawców od spełniania umów zbiorowych i indywidualnych — dalej wzrastającą z dniem każdym niecierpliwość, wywołaną przewlekaniem realizacji reformy rolnej, o której wieść ogarnęła już najszersze masy bezrolnego i małorolnego chłopstwa. Poważną rolę odgrywą tu również bardzo niski poziom kulturalny mas służby dworskiej, wśród której świadomość państwowa i obywatelska dopiero kiełkować zaczyna.

Młoda nasza organizacja, krępowana niejednokrotnie przez poszczególne jednostki z administracji i przez czynniki policyjne, nie zdołała jeszcze przez krótki czas swej działalności z ciemnego fornala uczynić obywatela, świadomego nietylko swych praw lecz i swych obowiązków. Nawet w ostatniej dobie zamętu wojennego, jako organizacja, przewidzieliśmy możliwości poruszanych tutaj wykroczeń i ostrzegaliśmy przed niemi ogół robotników rolnych (komunikat z dn. 3 sierpnia o zachowaniu się służby dworskiej na wypadek wkroczenia wojsk sowieckich).

Stuletnia niewola, krótkie istnienie młodego Państwa Polskiego, zaogniony stosunek między ziemianami, a robotnikami rolnymi sprawiły, że robotnik rolny nie jest jeszcze uświadomiony do tego stopnia, ażeby umiał odróżniać państwo od pracodawcy. Dlatego też nic dziwnego, że obietnice władz bolszewickich i namowy w kierunku obejmowania przez służbę majątków, których właściciele uciekli, musiały wydać owoce. Dokonywane obecnie chaotyczne aresztowania, badania, prawie zawsze połączone z biciem i znęcaniem się, masowe egzekucje — niosą z sobą to niebezpieczeństwo, iż przytłumią kiełkujące dopiero przywiązanie do młodej państwowości Polskiej, a zbudzą tęsknotę za obcym najazdem, z którego zjawieniem się związane były w ciemnych masach nadzieje na spełnienie przyrzeczonej reformy rolnej.

W związku z powyższym zaznaczyć musimy z całym naciskiem, iż w represjach obecnych poważną rolę odgrywa czynnik, niezwiązany zupełnie z wykroczeniami z ostatniej doby najazdu. Liczne zeznania poszkodowanych świadczą, że po wkroczeniu wojsk polskich na odzyskane tereny oświecony ziemianin korzystał ze sposobności nieistnienia żadnej gwarancji obywatelskiej, z surowego panowania sądów doraźnych, by mścić się za dawne sprawy, by przypominać ubiegłe fakty z walki między ziemianami a robotnikami rolnymi.

Zarząd Główny Zw. Zaw. Rob. Rol. Rzeczypospolitej Polskiej czuje się w obowiązku najenergiczniej zaprotestować przeciw masowym egzekucjom dokonywanym nad nieuświadomionymi państwowo i obywatelsko fornalami. Zarząd Główny zwraca się do Prezydjum Rady Ministrów z propozycją, by zechciało sprawę powyższą, jako palącą, w całej rozciągłości na porządku dziennym posiedzenia Rady Ministrów postawić, by przed omówieniem tej sprawy zechciało odbyć konferencję z przedstawicielami Zarządu Głównego naszego Związku.

Zarząd Główny usilnie zwraca się do Prezydjum Rady Ministrów o wydanie zarządzeń, by do czasu wszechstronnego wyjaśnienia kwestji wszelkie sądy i egzekucje zostały wstrzymane.

Przewodniczący Kwapiński.
Sekretarz Lewandowski.

Zakusy przemysłowców.

Z kół robotniczych otrzymujemy następujący artykuł:

Dla nikogo nie jest dziś tajemnicą, iż w obecnej chwili życie robotnicze pozostawia bardzo wiele do życzenia, boć zarobki, jakie robotnicy otrzymują za swą ciężką pracę w porównaniu z paskarskiemi cenami, które trzeba płacić za wszystko, nie wystarczają na najniezbędniejsze potrzeby codziennego życia.

Ale w pojęciu panów fabrykantów robotnik otrzymuje dziś za dużo, bo oto 2 września r. b. odbyło się posiedzenie przemysłowców metalowych z przedstawicielami robotników, w celu przejrzenia kończącej się umowy, zawartej między Zw. Rob. Przem. Metal. a Kołem Przemysłowców, i na tem posiedzeniu przedstawiciele przemysłowców zaproponowali robotnikom zmniejszenie budżetu robotniczego, a trzeba wiedzieć niewtajemniczonym, że obecny budżet robotniczy jest obliczony na podstawie „głodowego" budżetu Ministerjum Zdrowia, lecz faktycznie jest nawet mniejszym.

Między innymi panowie przemysłowcy, widocznie z powodu zbliżającej się zimy, chcą zmniejszyć robotnikom przydział węgla lub drzewa, a natomiast zwiększyć porcję soli, doprawdy iście przemysłowy wynalazek, zastąpienie węgla lub drzewa solą. Prawdopodobnie p. przemysłowcy wychodzą z założenia, że jeżeli robotnik i chłop polski stanęli murem i nie wpuścili do stolicy najeźdźców, to jeszcze nie dowodzi, że nasi panowie przemysłowcy — po powrocie z Poznania, dokąd uciekli z patrjotycznego strachu, nie mają prawa do tego, aby według swego widzimisię układać budżety robotnicze i odbierać robotnikom to, co oni wywalczyli własnymi siłami.

Dziś panowie przemysłowcy widząc szeregi robotnicze przerzedzone z powodu sytuacji, jaka się wytworzyła, przypuszczają szturm „na całego", nie licząc się wcale z chwilą, jaką kraj cały przeżywa, a potem dopiero narobią dużo krzyku, że oto robotnicy w takiej dobie ośmielają się bronić przed wyzyskiem zapomocą ostatecznej broni — strajku. Ale pytam, z czyjej winy? Kto wywołuje wilka z lasu?

Lecz nie dosyć tego, są i inne fakta patrjotycznych czynów p. fabrykantów, chociażby taki: jest na Pradze fabryka pod firmą „Pocisk", która wydaliła parucet robotników, a na ich miejsce sprowadzono jeńców bolszewickich. Pytam również, czy na to się bierze jeńców, aby pozbawiać robotników-obywateli kraju pracy, a przez to i chleba? Panowie fabrykanci, czy to patrjotycznie dawać pracę bolszewikom, a pozbawiać takowej robotnika, którego syn lub brat swą krwią broni waszych fabryk przed tym-że bolszewikiem. Ale ja jako robotnik znam wasz „patrjotyzm" i waszą chęć zysku, boć przecież niewolnik-bolszewik jest dużo tańszym, a wy na tem zarabiacie i chociażby to był sam djabeł, a możnaby coś na nim zarobić, to byście nie pogardzili.

Ale nie koniec na tem, nie o wielkich patrjotów-fabrykantów mi idzie, a o nasze Polskie Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej, co na to powie pan minister? Być może nie wiedział o tem wszystkiem do tej pory, więc niech się teraz dowie i weźmie w myśl tytułu Ministerjum w opiekę polskiego robotnika przed polskimi wyzyskiwaczami, w przeciwnym razie robotnicy będą się bronić przy pomocy swej organizacji zawodowej.

Robotnik.

Jeszcze o P. K. O. i p. Lindem.

Po odparciu najazdu bolszewików na Warszawę, prasa niedostatecznie piętnuje winnych szerzenia paniki w mieście w dni krytyczne. Na specjalną naganę zasługuje skandal, jakim była ucieczka z Warszawy Kasy Oszczędności z gmachu poczty na Wareckiej z polecenia jej Zarządu.

Zarząd wraz z książkami, urzędnikami i oszczędnościami, jakie mieszkańcy miasta składali na czarną godzinę, zbiegł już w początku sierpnia do Krakowa i dotąd nie wraca, narażając ludzi, którzy składali w Kasie swoje oszczędności na przykry zawód.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że Pocztowa Kasa Oszczędności jest lokatą nieraz ostatniego grosza, przeważnie dla klas biedniejszych, przedwczesna ewakuacja Kasy była występkiem, zasługującym na publiczne napiętnowanie, gdyż pozbawiła osoby, przeważnie biedniejsze, w chwili niebezpieczeństwa, możności odebrania swych wkładów.

Nawet Rosjanie, wrogowie nasi, w roku 1915 wyewakuowali zawczasu wszystkie banki i instytucje, jedynie Kasę Oszczędności pozostawili i dopiero w wilję wysadzenia mostów przerwano wypłaty, przewożąc Kasę na Pragę.

Nie mogący odebrać wkładu.

Zbrojne najście Straży Obywatelskiej na teatr żołnierski.

Wydział opieki nad żołnierzem przy R. K. O. N. założył w kinie „Polonja", Jasna 3, salę rozrywek dla żołnierzy i ochotników. Codziennie setki żołnierzy zapełniały teatr. Nie spodobało się to endeckim uciekinierom z Warszawy. Nie mogli ścierpieć, iż istnieje miejsce, gdzie się zbierają żołnierze, gdzie znajdują odpoczynek i rozrywkę po trudach wojennych.

To też w piśmidłach endeckich rozpoczęła się nagonka na nasz teatr. Starano się zohydzić go w oczach masy żołnierskiej — bezskutecznie jednak. Spróbowano więc zwykłej tym „działaczom" zamachowym prowokacji.

Wczoraj koło godziny 11-ej w południe członek Straży Obywatelskiej, niejaki Michał Głodkowski, zaczął zrywać ulotki z humorystycznemi wierszykami, nalepione na murach „Polonji", a ośmieszające uciekiniera z Warszawy i niedoszłego dyktatora endeckiego.

Treść tych ulotek była następująca:

I.

„Jaka jest różnica między Trockim a Dmowskim?

Trocki uciekł do Moskwy, a Dmowski do Poznania.

A jakie jest między nimi podobieństwo?

Jeden i drugi chciał zdobyć Warszawę, ale im się to nie udało".

II.

„Trudno panie Romanie, pokpiliśmy sprawę.
Trza było wraz z Piłsudskim bić się o Warszawę.
Zbyt pochopnie uznałeś sprawę za przegraną.
Poznań to sprawił, że się na panu poznano".

III.

Kto mimo okrzyczanego antygermanizmu, uciekając z Warszawy do Poznania wołał: „Ende" (koniec)?

N. D.

Niewinne te wierszyki nie znalazły uznania Głodkowskiego i dlatego zrywał je.

Zauważyli to żołnierze i robotnicy, którzy czytali ulotki. Postanowili więc ukarać politykującego niby „bezpartyjnego" członka Straży Obywatelskiej. Wciągnięto go więc do lokalu i zatelefonowano po policję X komisarjatu, by go sobie zabrała.

Głodkowski, zatrzymany, oświadczył, iż „ma zaszczyt być współpracownikiem „Dwugroszówki". Wyparł się tego później w komisarjacie, mówiąc, że jest tylko jej stałym czytelnikiem. W czasie rozmowy z Głodkowskim, wpadło 5 uzbrojonych w karabiny członków Straży Obywatelskiej, którzy w gwałtowny sposób domagali się wydania swego kolegi. Gdy zażądano od nich, by się zatrzymali aż do przyjścia policji, kilku z nich uciekło. W kilka minut później przybyła policja. Za nią wkroczyło kilkunastu członków Straży Obywatelskiej z karabinami, które uprzednio nabijali przed gmachem.

W tym samym czasie kilkudziesięciu członków Straży otoczyło budynek.. Brakowało tylko.. karabinów maszynowych i ciężkiej artylerji, a oblężenie byłoby przeprowadzone według wszelkich prawideł sztuki.. zamachowej. Przypominały się nam czasy „Straży Narodowej", która dokonywała zamachu na pierwszy wolny rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszak organizatorami Straży Obywatelskiej byli „zasłużeni" zamachowcy z „Rozwoju", „Konfederacji" i innych dobrze znanych ze swej nikczemnej działalności organizacji endeckich, stanowiących Ligę Obrony Ojczyzny, o której już pisano, iż używa nieprawnie godła państwowego w swej pieczęci.

Gdy aresztowanego Głodkowskiego prowadzono do komisarjatu i policja chciała zabrać wspólników jego, którzy się wdarli do gmachu, chcąc go uwolnić, Straż Obywatelska protestowała przeciwko temu, twierdząc, iż policja nie ma prawa aresztować członków Straży.

W komisarjacie policji świadkowie, żołnierze z frontu, i osoby z publiczności stwierdzili protokularnie w zeznaniach swoich, iż w trakcie zrywania odezw przez Głodkowskiego, ten ostatni, spierając się z publicznością, która protestowała przeciwko zdzieraniu ulotek, nazywał Dmowskiego wielkim patrjotą, o Naczelniku Państwa zaś wyrażał się w sposób łajdacki i wysoce obelżywy, a obrońców Naczelnika nazywał „żydowskimi wojakami".

***

Całe to zajście świadczy i wykazuje, do czego służy politykom endeckim Straż Obywatelska. Ma rację „Gazeta Warszawska", organ naczelny Narodowej Demokracji, pisząc w numerze wczorajszym, że wślizgnęły się do Straży Obyw. „osobistości, które w biało-czerwonej opasce członka Straży Obywatelskiej widziały jeno znak, mający im ułatwić matactwa, nadużycia, lub przestępstwa..

„Wypadki dni ostatnich świadczą aż nazbyt wymownie, że w Straży Obywatelskiej trzeba dokonać powszechnego i gwałtownego sprawdzenia wartości osobistej jej członków, by oczyścić ją nietylko od osobistości notorycznie złych, lub wyraźnie podejrzanych, ale i od wszelkich osób niepewnych"

„Gazeta Warszawska" twierdzi, iż oczyszczenie Straży Obywatelskiej jest rzeczą pilną i doniosłą. Zgoda! Oczyścić ją należy z mętów społecznych i z ludzi, uprawiających agitację przeciwko Naczelnikowi Państwa. Nie powinno być w niej miejsca dla agentów endeckich, oraz pospolitych złodziei (Zdziech).

A wreszcie czasby już rozwiązać tę organizację, w której znalazły przytułek jednostki, ukrywające się przed służbą wojskową na froncie i robiące konkurencję policji państwowej.

Listy z Norwegji.

(Korespondencja własna).

Chrystjanja, 26 sierpnia 1920.

Zwycięstwo armji polskiej nad wojskami bolszewickiemi, wywołało w prasie norweskiej żywe zainteresowanie. Prasa norweska szeroko się obecnie rozpisuje o sprawach polskich, nadając ostatnim wypadkom wielkie znaczenie historyczne, które według zdania publicystów norweskich może być początkiem nowej ery w historji Europy.

Próby dyktowania Polsce warunków pokojowych niesprawiedliwych, nieprzyzwoitych — jakie przedsięwzięli bolszewicy, a szczególnie punkt o „rozbrojeniu Polski" znacznie poprawiły stosunek opinji norweskiej względem Polski. Sympatja Norwegji do narodu polskiego wzmaga się, powraca. A straciliśmy ją niemal zupełnie dzięki polskiej polityce zagranicznej, prowadzonej w imieniu Narodu niepodzielnie przez Endecję.

Norwegja wspólnie z całą Europą przeżywała ostatnie dni w wielkim napięciu, śledząc bacznie za rozwojem wojny między Polską a Rosją, rozumiejąc całkowicie, jakie rezultaty mogłyby wyniknąć z tego — gdyby armja bolszewicka zalała ziemie polskie.

Wielka obawa, jaką przeżywano, nietylko tyczyła się losu naszego państwa, lecz całej Europy.

Że przez zwycięstwo walecznego żołnierza polskiego, została zażegnana katastrofa, któraby wstrząsnęła na długie lata całem życiem ludów Europy, (która już czuła możliwość nowych wojen i krwawych rozruchów), dziś już nikt nie wątpi, że katastrofa została zażegnana; za co sympatja i uznanie dla walecznych żołnierzy polskich są powszechne.

Europa jednak przedewszystkiem dąży do pokoju. Wszystkie warstwy społeczne Norwegji łakną pokoju, to też obok nieukrywanej radości z powodu polskiego zwycięstwa, prasa norweska wyraża obawę, aby Polska w szale swojego zwycięstwa nie posunęła się za daleko i nie uniemożliwiła tak bardzo pożądanego przez całą Europę pokoju.

Prasa norweska, jak: „Tidens Tegn", „Dagbladet", „Aften Posten" i inne gazety wyrażają głęboką nadzieję, że Polska wykorzysta swe zwycięstwo dla zabezpieczenia swej wolności, lecz i dla przyczynienia się do zawarcia pokoju, który wreszcie przyniesie ludom pokój powszechny.

J. T.

P. Dymowskiego wywiad etyczny.

P. Tadeusz Dymowski urządził oryginalny wywiad w sprawie etycznej wartości swego postąpienia z listem tow. Diamanda. Oto do różnych osób przesłał list, następujący:

Warszawa, dnia 13 lipca 1920 r.

Szanowny Panie!

Załączając przy niniejszym odpis listu p. Diamanda, który, jak niezbicie stwierdzono, został niżej podpisanemu dostarczony bez jego inicjatywy przez osoby trzecie, pragnąłbym wobec różnicy poglądów całego szeregu laików (!) zasięgnąć od osób bardziej kompetentnych (!) opinji co do następujących punktów:

1) Czy poseł wogóle jest uprawniony, względnie ma obowiązek, przyjmowania od osób trzecich dokumentów, które bez jego przyczynienia się zostają jemu przez ludzi, powodujących się interesem ogólno społecznym, doręczane?

2) Czy poseł, otrzymawszy list prywatny o charakterze wyżej wyłuszczonym, list ten winien zwrócić lub zniszczyć, czy też ma prawo wzgl. obowiązek uważać go już jako własność publiczną?

3) Czy załączony list p. Diamanda posiada, według zdania Sz. Pana, charakter natury czysto prywatnej, czy też istnieje możliwość zakwalifikowania go, szczególniej przez pracownika na polu żydoznawstwa (!), jako dokument ogólno państwowej natury?

Załączając przy niniejszym kopertę z opłaconą odpowiedzią, uprzejmie proszę o łaskawą jaknajszybszą odpowiedź, za co zgóry dziękuję i pozostaję do usług wzajemnych zawsze gotowy.

Dr. Tad. Dymowski.

Odbiorcy tego listu zapewne z przerażeniem pomyśleli o.. „wzajemnych usługach" p. Dymowskiego w sprawach etycznych..

Paskarze i pożyczka.

Rzadko który kupiec nie jest obecnie paskarzem. Takie już czasy, że skoro nawet stare, solidne firmy księgarskie jak np. Arcta są skazywane na 15,000 mk. kary za spekulację, to widocznie uczciwych, porządnych kupców niema, a są jeno paskarze.

Ci paskarze dorobili się w ciągu wojny ogromnych fortun. A czy płacą podatek od zysków? Bynajmniej. Podwyższają nadal ceny, wszelakiemi sposoby obchodząc prawo. Podwyższając ceny, wywołują drożyznę, a przez to deprecjonują walutę. Działają więc świadomie na szkodę Państwa Polskiego.

Należy narazie domagać się bodaj drobnego od paskarzy równoważnika.

Niech każdy sklep wywiesi na widocznym miejscu ogłoszenie, za ile właściciel, względnie firma zakupiła pożyczki państwowej. Od największych firm do detalistów na przedmieściach, detalistów dorabiających się na robotnikach, należy żądać, by ogłosili, w jakiej to wysokości przyczynili się do polepszenia waluty, zapełnienia skarbu w ciężkiej dla ojczyzny chwili. I to wtedy, kiedy sami jednocześnie skarb rujnowali, wzmagając drożyznę.

Należy wywrzeć presję na paskarzy, by ogłosili o swej dla ojczyzny ofiarności.

Wł. W.

Kronika polityczna.

Komunikują nam: W Prezydjum ściślejszego Komitetu Obrony Państwa odbyło się dnia 3 września posiedzenie, na którem po dyskusji powzięto jednomyślnie następującą uchwałę: Prezydjum K. O. P.. potępiając wszelką kampanję przeciwko Naczelnikowi Państwa, jako szkodliwą w tej chwili dla dobra państwa, zwołało w powyższej sprawie osobne posiedzenie; 2) ze względu na ciężkie położenie Lwowa, uchwalono wypłacić Komitetowi Lwowskiemu Obrony Państwa kwotę 500 tysięcy marek polskich na ekwipunek ochotników. (PAT).

Ostateczne stwierdzenie kłamstwa p. Głąbińskiego.

Prezydjum Rady Ministrów komunikuje: Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia r. b., podaną do wiadomości prasy za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej, a stwierdzającą: „że żaden z jej członków nie udzielił p. Głąbińskiemu wiadomości, jakoby wniosek o zawarcie sojuszu z Niemcami był postawiony na posiedzeniu Rady Ministrów i że wniosku takiego na żadnem posiedzeniu Rady Ministrów, ani też dyskusji nad tym tematem nie było". Prezydjum Rady Ministrów zwróciło się telegraficznie do bawiącego obecnie w Paryżu w sprawach urzędowych ministra Skarbu, p. Władysława Grabskiego, o stwierdzenie tego faktu. P. minister Grabski nadesłał z Paryża depeszę, która brzmi (w tłomaczeniu) jak następuje:

„Ze względu na moją nieobecność na posiedzeniu Rady Ministrów, łączę się w zupełności z rezolucją, którą mi zakomunikowano".

Nadto na posiedzeniu Rady Ministrów z d. 2 września 1920 r., złożył w tej sprawie minister aprowizacji p. Śliwiński zgodne oświadczenie, które w protokóle tego posiedzenia, w punkcie 2, uwidoczniono słowami: „Minister Aprowizacji, p. Śliwiński, przyłącza się do uchwały Rady Ministrów, wymienionej w punkcie 2 protokółu posiedzenia Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia 1920 r.".

Wobec tego powyższa, jednomyślnie powzięta uchwała Rady Ministrów, okazuje się obecnie przyjętą także głosami obu pp. ministrów, Śliwińskiego i Grabskiego, którzy na posiedzeniu dn. 30 sierpnia 1920 r. nie byli obecni. (PAT).

Konfiskata „Rzeczypospolitej".

Na mocy art. 6 rozporządzenia Rady Obrony Państwa z dnia 19 lipca 1920 r. w przedmiocie ograniczeń w czasie wojny, dotyczących

Od niedzieli—do niedzieli.

Źle jest być biednym człowiekiem, któremu, jak wiadomo, wiatr w oczy wieje. O wiele gorzej jest w chwili obecnej być krasnoarmiejcem, który sam musi „wiać". Lecz najnieszczęśliwszem pod słońcem stworzeniem w chwili, kiedy ważą się losy wojny i pokoju, jest chyba dziennikarz, zwłaszcza jeśli ma szczęście pracować w dzienniku, którego „naczelny" miał nieszczęście jeździć do Mińska.

Po nieprzespanej nocy i naczczo (niech żyją piekarze!) wychodzisz w jaknajlepszym usposobieniu na ulicę, rozmyślając na zawsze aktualny i zawsze wesoły temat, jakby tu wobec nowej orgji paskarskiej związać koniec z końcem.

Naraz spotykasz znajomego. Chcesz go delikatnie i dyplomatycznie wyminąć, ale to ci się nie udaje. Następuje przywitanie.

— Dobrze, żem pana spotkał! Pan musisz wiedzieć..

— Przepraszam — przerywasz — niema żadnego musu.

— Pan chyba wiesz — poprawia się znajomy — czy będziemy mieli pokój, czy nie będziemy mieli pokoju?

Bez długich namysłów odpowiadasz:

— O ile wojna będzie nadal trwała, to pokoju, rozumie się, nie będzie.

Ukontentowany rozmówca szybko się żegna i pędzi do domu, by tą arcyciekawą nowiną podzielić się z żoną, dzieciakami, teściową, oraz bliższem i dalszem rodzeństwem.

Nie uszedłeś jeszcze pięciu kroków, a już masz przed sobą drugiego natręta, który się w ten sam sposób magluje.

Drugiemu, trzeciemu, czwartemu, no—powiedzmy jeszcze — piątemu odpowiadasz jeszcze grzecznie i w tonie spokojnym.

Przy szóstym napotkanym znajomym czujesz, że cierpliwość twoja jest na wyczerpaniu.

Siódmemu, ósmemu, dziewiątemu odpowiadasz już szorstko:

— Proszę mi dać święty spokój z pokojem — i czemprędzej uciekasz.

Przy dziesiątym elektryczność zaczyna się wyładowywać i jedenastego posyłasz już do wszystkich rogatych djabłów.

Ten sam los spotyka dwunastego znajomego.

Przy trzynastym zazwyczaj następuje katastrofa. Już gdy spostrzegasz go zdaleka, czujesz jak wszystko w tobie przewraca się, kipi i gotuje, ale się jeszcze hamujesz. Hamujesz się tak długo, póki nie usłyszysz sakramentalnego:

— Panie, pan musiesz wiedzieć, będziemy mieli pok...

Wtedy nie dajesz mu dokończyć, lecz walisz go pięścią pomiędzy oczy, drugą dajesz mu kuksańca w bok, zmierzasz go laską przez kapelusz i w nogi.

Przychodzę do przekonania, że ludzie na punkcie pokoju powarjowali. Pogodzili się ze stanami wyjątkowymi, przyzwyczaili się do kartkowca, pokochali bezwartościową markę polską, bez „ogonków" nie mogliby już żyć do tego stopnia, że, zatrzymawszy się na ulicy, człowiek bezwiednie ogląda się za siebie, czy nie utworzył się za nim „ogonek", a do wojny w żaden sposób przywyknąć nie mogą! Należy ludziom raz na zawsze ten głupi pokój z głów wybić. Należy im tłomaczyć, że wojna jest normalnym stanem w każdem praworządnem państwie, nigdy zaś pokój. Należy dzień w dzień przypominać, że dawniej wojny trwały dziesiątki lat, że historja notuje wojnę trzydziestoletnią i stuletnią, a my wszak z a l e d w i e siódmy rok wojnę przeżywamy i już miałoby się nam uprzykrzyć?

Dobrze myśląca część społeczeństwa już zawczasu powinna pomyśleć i zakrzątnąć się koło jakiejś nowej wojny, na wypadek, gdyby w Rydze doszło do pokojowego porozumienia z bolszewikami.

Albo to nam źle z wojną? Czyż wojna w czemkolwiek przeszkadza normalnemu rozwojowi państwa i społeczeństwa? Czy to nie podczas wojny zaprowadzono u nas przymus szkolny dla dzieci w wieku od 7 do 14 lat? Jeśli to nowe, a tak piękne prawo z wielu powodów, jak z braku nauczycieli, z braku pomieszczeń dla szkół, wreszcie z braku pieniędzy miałoby nawet pozostać „papierowem prawem", to w każdym bądź razie będzie ono chlubnem świadectwem naszych dobrych chęci, pomijając praktyczne skutki, wynikające z niewykonalności tego prawa, jak naprz. zdolność bojowa ludu, zmniejszająca się wraz z wzrostem oświaty i zanikiem analfabetyzmu, zostanie nadal utrzymana.

Czyż wojna nie posiada wielu dodatnich stron, jakich pokój niema?

Czyż to nie wojna najlepiej sprzyja rozwojowi sztuki... chirurgicznej?

A przemysł wojenny, a wyrób protez komu zawdzięczają rozwój, jeśli nie Marsowi?

A czyż można zapoznawać znaczenie kształcące wojny, które w zupełności zastępuje i wyręcza w działalności Towarzystwo Krajoznawcze? Ileż mamy żołnierzy-wieśniaków, którzy, gdyby nie wojna, nigdy nie wydaliliby się ze swoich wsi, zaś dzięki operacjom wojennym dzisiaj są w Krakowie, jutro w Bydgoszczy, za dwa dni pod Białymstokiem, a za tydzień w Jabłonnie. Żołnierz wędruje po kraju, przygląda się zabytkom historycznym, ogląda urządzenia społeczne, ociera się o ludzi, przysłuchuje się wymiarowi sprawiedliwości, wzbogaca umysł i zasób wiadomości i, jeśli wraca do rodzinnej wsi, to już nie ciemnym wieśniakiem.

I jeszcze jedna dodatnia strona wojny:

Niedawno jeszcze żartowano sobie z Polski, że jest największym krajem na świecie, gdyż wcale granic nie posiada. Obecnie dzięki wojnie posiadamy granice Dmowskiego i Curzona, granice okopów niemieckich, granice strategiczne, etnograficzne i historyczne. Słowem, posiadamy więcej granic, niż wielka i potężna Anglja.

Jeśli będziemy dalej wojować, będziemy mogli z całą słusznością twierdzić, że jesteśmy najbardziej „o g r a n i c z o n e m" państwem.

Roman Boski.

wiadomości wojennych i w sprawie obrony państwa, nr. 81 „Rzeczypospolitej" z dn. 4 b. m. za umieszczenie artykułu p. Stanisława Strońskiego p. t. „Krasomówcze wybryki", bez przedstawienia go do cenzury prewencyjnej, skonfiskowano. (PAT).

Rola Francji w Europie.

Paryż (East Express). Stanowiskiem obecnem Francji w Europie zajmuje się „Matin" w bardzo interesującym artykule. Oświadcza, że Millerand wznowił tradycyjną politykę Francji jako obrończyni i opiekunki małych narodów. Polityce tej należy stosownie do wymagań życia współczesnego nadać formę przejawów ekonomicznych. Los Europy powojennej będzie nadal niepewny dopóty, dopóki słabe narodowości pozostaną na tyle słabemi, że nie będą mogły obronić swego przemysłu, handlu i granic przed pogróżkami państwa rosyjskiego lub państwa niemieckiego. Budującym jest przykład jaki dała Polska, kraj, który przed kilku dniami omal nie zniknął z mapy europejskiej i który możeby był zniknął, gdyby nie było Francji. Prezydent Millerand sądzi, że Francja nietylko powinna wspierać narody zagrożone w chwili niebezpieczeństwa, lecz także powinna służyć im za punkt oparcia, aby mniejsze państwa znalazły u niej pomoc gospodarczą. Od kilku miesięcy pewna liczba wielkich przedsiębiorstw europejskich znalazła się pod kierownictwem Francji. Do tych należą w Czecho-Słowacji zakłady Skody, na Górnym Śląsku wielkie warsztaty katolickie, w Polsce potężne zakłady Huty bankowej, w Rumunji fabryki wagonów i lokomotyw, w Jugosławji znaczna część systemu rzecznego i portów. Węgry, obserwując to odrodzenie wysiłków francuskich, zaczęły obawiać się odosobnienia. Admirał Hortay zwrócił się do rządu francuskiego z prośbą o pomoc w sprawie stosunków między Węgrami a państwami sąsiedniemi. Jako gwarancję lojalności zaproponował Hortay Francji kontrolę nad węgierskiemi kolejami państwowemi, nad głównemi zakładami przemysłowemi kraju, nad największym bankiem węgierskim Credit Bank, wreszcie nad całym systemem rzecznym węgierskim i nad portem w Budapeszcie. Wreszcie oświadczył admirał Hortay, że Francja i koalicja będą mogły rozporządzać wszystkiemi siłami wojskowemi Węgier, gdyby zaszła potrzeba użycia ich przeciw czerwonej armji sowietów. Propozycja ta, po długich rokowaniach, doprowadziła do zawarcia układu podpisanego imieniem Francji przez p. Paleologue.

Ruch socjalistyczny zagranicą.

Wycieczka socjalistyczna do Gruzji. Na zaproszenie socjalistycznego rządu gruzińskiego wybierają się w podróż do tego kraju tow. Kautsky, Huysmans, Renaudel, Macdonald. Shaw, de Bronckere, Vandervelde i pani Snowden. Projektowana jest wycieczka aeroplanem w górach kaukazkich.

***

Socjaliści włoscy przeciw maksymalistom. Rzym. (East Express). Grupa deputowanych socjalistycznych oraz wybitnych członków zjednoczenia socjalistycznego ogłosiła w Bolonji odezwę, piętnującą bezsensowość żądań maksymalistów. Odezwa wypowiada się energicznie przeciwko stanowisku i dążności maksymalistów, zarzucając im brak szczerości w postępowaniu i trwonienie energji mas robotniczych przez wywoływanie nieuzasadnionych strajków. Wywołuje to tem silniejszy opór przeciwników politycznych. Odezwa kończy się wezwaniem do socjalistów, by uczestniczyli w kongresie narodowym, mającym odbyć się w dniach 19 i 20 b. m. w Regio. Odezwa bolońska uważana jest za zapowiedź nieuchronnego starcia między szczerymi socjalistami, a dążącymi do tyranji komunistami.

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 4 września.

Komunikat sztabu generalnego W. P. donosi z dnia 4 września:

Oddziały naszej jazdy w rejonie Sejny — Suwałki — Augustów zostały zaatakowane przez wojska litewskie, które działając w porozumieniu z bolszewikami, przekroczyły bez wypowiedzenia wojny linję Curzona.

W rejonie Brześcia 3 dyw. leg. w walkach pod Czernowcami wzięła około 200 jeńców i kilka karabinów maszynowych.

Pomiędzy Włodawą a Dubienką nieprzyjaciel w paru miejscach atakował nasze pozycje, dążąc do sforsowania linji Bugu. Wszystkie ataki ze stratami dla nieprzyjaciela odparte.

Stwierdzono, iż pod Bereżcem oddziały nieprzyjacielskie atakowały pod presją karabinów maszynowych, ustawionych na ich tyłach i kierowanych przez komunistów.

W walkach pod Łaszczowem jazda nasza wzięła około 100 jeńców. Wyróżnił się szwadron techniczny 1 p. ułanów pod dowództwem por. Nowaczyńskiego, zdobywając w szarży kawaleryjskiej 4 kulomioty.

W rejonie Bełza oddziały nasze, przełamując w dalszym ciągu opór nieprzyjaciela, posuwają się naprzód.

Na wschód od Lwowa po ostrej walce obsadziliśmy st. węzłową Krasne.

Od Gologór aż po Rohatyn i dalej wzdłuż Dniestru walki o charakterze lokalnym.

Naczelne Dowództwo W. P.
Sztab Generalny.

Sprawa Górnego Śląska na naradach berlińskich.

Bytom, 3 września.

Dnia 2 b. m. obradowała w Berlinie parlamentarna komisja spraw zagranicznych. Posiedzenie trwało od godziny 5-ej do 10-ej. Wedle dzisiejszych depesz berlińskich całe zebranie poświęcone było sprawie górnośląskiej oraz wypadkom wrocławskim. Komisja postanowiła zaakceptować projekt odpowiedzi rządu niemieckiego na notę francuską i nie czynić rządowi trudności w dalszych pertraktacjach w tej sprawie. Obrady nad sprawą górnośląską były poufne, jednakże dzisiejsze wieczorne pisma niemieckie przynoszą nieco wiadomości o tych obradach. I tak komisja poleciła rządowi opracować statut samorządu dla G. Śląska w ramach państwa pruskiego i Rzeszy Niemieckiej. Ma to być widocznie odpowiedź na uchwalony przez Sejm polski statut samorządu dla G. Śląska po ewentualnem przyłączeniu go do Polski. W sprawie zajść górnośląskich krytykowano podobno ostro niedbalstwo władz niemieckich na G. Śląsku. Ugoda bytomska z Polakami nie podobała się również komisji. Oświadczono, że przedstawiciele niemieccy nie powinni byli pertraktować z posłem Korfantym, który, według zdania komisji, nie miał do tego prawa. Również wyrażono zdanie, że skoro strajk górniczy przyszedł do skutku pod rządami komisji koalicyjnej, rząd niemiecki nie powinien dostarczyć państwom sprzymierzonym, (licząc się z ilością pracy podczas strajku) węgla wedle warunków w Spa. Wielką sensację i wrzawę ze strony konserwatystów i liberałów wywołało oświadczenie posła Breitscheida, niezależnego socjalisty, który, potępiając wybryki niemieckie na G. Śląsku, twierdził, że oficerowie nacjonaliści ofiarowali się dostarczyć automobilami ciężarowemi socjalistom niezależnym na G. Śląsku większych ilości amunicji i broni, jeżeli tylko pomogą w napadzie na Polaków i Francuzów. Wiadomość o tem oświadczeniu Breitscheida podaje „Vossische Zeitung". W końcu komisja wezwała rząd, aby wobec niedalekiego już terminu plebiscytu na G. Śląsku, postarał się o gwarancje swobodnego głosowania dla ludności niemieckiej. Relacje niemieckich ogranizacji plebiscytowych twierdziły podobno, iż gwarancja i tych Niemcy dziś nie mają. Jest to naturalnie perfidja, gdyż powszechnie wiadomo, że, mimo rządów koalicji, urzędy i stały aparat administracyjny na G. Śląsku znajduje się w rękach urzędników niemieckich, którzy szykanują ludność polską na każdym kroku, nie chcąc przedewszystkiem mówić z nią po polsku, chociaż komisja koalicyjna oznajmiła równouprawnienie obu języków. Urzędnicy tłomaczą się, że urzędowego rozkazu w tym kierunku nie otrzymali.

Na Górnym Śląsku.

Bytom, 4 września.

(P. A. T.). Poseł Korfanty, jako polski komisarz plebiscytowy, ogłosił w pismach jeszcze jedną odezwę do ludności polskiej, aby, w myśl rozkazu władz koalicyjnych i wspólnej odezwy polsko-niemieckiej, oddała broń władzom aljanckim. Przewidując zaś, że niektóre osoby obawiają się oddać broń z tego powodu, by nie zapisano ich nazwisk, które potem dostałyby się w ręce niemieckie, przez co osoby te mogłyby być narażone na szykany i zemstę ze strony niemieckiej, Korfanty radzi, by broń składano w biurach powiatowych komitetów plebiscytowych, a te, bez podawania nazwisk, broń oddadzą komisji koalicyjnej. Z tego powodu dzienniki hakatystyczne napadły na posła Korfantego, zarzucając mu brak wpływu na ludność polską i nieszczere postępowanie w pełnieniu ugody polsko-niemieckiej. Na to dzisiejszy „Oberschlessische Courier", organ ugodowych centrowców (odłam Górnośląski) wystąpił ostro przeciw zarzutom hakatystycznym i metodom polemiki tych pism. Pismo to zaznacza, że nie pragnie być obrońcą Korfantego, ale musi stwierdzić, że nie można mu odmówić dobrej woli i usiłowań w kierunku przywrócenia spokoju i porządku na Górnym Śląsku. Hakatyści zaś swojem ciągłem podżeganiem dowodzą, że właśnie im zależy na tem, aby na terenie plebiscytowym panował ciągły niepokój.

Niemcy wobec noty francuskiej.

Bytom, 3 września.

(P. A. T.). Wedle dzisiejszych depesz prasowych z Berlina rząd niemiecki zdecydował się spełnić warunki noty francuskiej w sprawie wypadków wrocławskich. Domaga się jednak, aby Francja przedłużyła termin ukarania winnych, nadto, aby odstąpiła od żądania, że sam kanclerz ma się zjawić w poselstwie dla wyrażenia ubolewania, tylko aby się zgodziła na załatwienie tej formalności przez ministra spraw zagranicznych. Również rząd niemiecki prosi, aby cofnięto żądanie wydalenia z armji niemieckiej kapitana Arnima, gdyż, wedle zeznań świadków, nie on podobno zainicjował demonstrację wojskową przed poselstwem francuskiem w Berlinie. Rząd niemiecki zwrócił też w odpowiedzi swej rządowi francuskiemu uwagę na to, że wojsko niemieckie się burzy z powodu tego żądania Francji i wyrażał obawę, że, gdyby Francja obstawała przy tym punkcie, wybuchnąć mogą w armji poważne bunty, które udzielić się mogą również społeczeństwu.

Wedle pism niemieckich, do Berlina nie nadeszła jeszcze do 3 b. m. odpowiedź Francji na uwagę Niemiec. Wedle pogłosek prasowych rząd francuski podobno jest skłonny do zrezygnowania z przeprosin samego kanclerza i godzi się na osobę ministra spraw zagranicznych. Odpowiedzi rządu francuskiego oczekują w Berlinie z wielkiem naprężeniem.

Paryż, 3 września.

(P. A. T.). Havas. Minister spraw zagranicznych otrzymał urzędowne zawiadomienie rządu niemieckiego, że wszystkie żądania francuskie, dotyczące wypadków we Wrocławiu, zostały przyjęte. Rząd francuski, uznając trudności, wynikłe z ustroju państwowego, godzi się ażeby ubolewanie rządu niemieckiego z powodu powyższych wypadków wyrazili ambasadorowi ministrowie: spraw zagranicznych i wewnętrznych, a nie kanclerz Rzeszy.

Wrangel.

Wiedeń, 3 września.

(P. A. T.). Biuro Kor. donosi z Londynu: „Daily Telegraph" donosi o operacjach armji Wrangla; jak słychać, Odesa jest oblegana.

Ratyfikacja pokoju z Rosją.

Ryga, 3 września.

(P. A. T.). (Radjo). Łotewskie zgromadzenie ustawodawcze uchwaliło dziś wieczorem jednogłośnie ratyfikację traktatu pokojowego z Rosją.

Wyjazd Litwinowa.

Sztokholm, 3 września.

(P. A. T.). Havas. Litwinow wyjechał z Kopenhagi do Rosji. Rząd szwedzki pozwolił mu przejechać przez Szwecję, pod warunkiem, że nie będzie zatrzymywał się w drodze.

Kopenhaga, 3 września.

(P. A. T.). Havas. Donosząc o swym wyjeździe, Litwinow oświadczył, że rząd duński jest zdecydowany zabronić mu powrotu do Danji.

Oświadczenie Balfoura.

Londyn, 3 września.

(P. A. T.). (Reuter). W odpowiedzi na notę rządu sowietów z dnia 26 sierpnia, oświadczył Balfour, że rząd sowietów zrzekł się swego żądania co do utworzenia polskiej milicji robotniczej. Równocześnie zaprzecza Balfour doniesieniu, jakoby rząd angielski uznał żądanie zredukowania liczby armji polskiej do 50 tysięcy żołnierzy. Balfour oświadczył, że rząd i parlament brytyjski nie pragną wojny z Rosją sowiecką, atoli dążą ustawicznie do tego, aby zabezpieczyć niezawisłość Polski.

Rumunja domaga się Banatu.

Paryż, 3 września.

(P. A. T.). (Havas). Odpowiadając na świeżo rozpowszechnione informacje, jakoby Rumunja gotowa była zrzec się przysługujących jej praw do Banatu, tutejsze poselstwo rumuńskie ogłasza notę, w której stwierdza, że żaden rząd rumuński nie mógłby powziąć zamiaru wyrzeczenia się choćby nawet części pozyskanych terytorjów, należących poprzednio do Węgier, a temmniej Banatu, w którym Węgrzy stanowią mniejszość. Rumunja pragnie wprawdzie wznowić normalne stosunki z Węgrami, ale to wzmocnienie stosunków możliwe jest tylko w ramach traktatu z Trianon.

Układ francusko-węgierski.

Wiedeń, 4 września.

(P. A. T.). „Arbeiter Zeitung" zajmuje się rewelacjami „Matina" co do zbliżenia francusko-węgierskiego i podaje, że na czele konsorcjum kapitalistów francuskich, którzy chcą na Węgrzech poczynić inwestycje, stoi Rotszyld. Układ między Węgrami a Francją został zawarty w Goedoelloe. Układ ten, jak pisze „Arbeiter Zeitung", upoważnia Węgry do wkroczenia do Austrji i obsadzenia Wiednia, gdyby Austrja chciała się przyłączyć do Niemiec, albo gdyby w Wiedniu wybuchły zaburzenia bolszewickie. Dalej twierdzi „Arbeiter Zeitung", że wzamian za pomoc wojskową przeciwko Rosji obiecała Francja Węgrom koncesje terytorjalne na koszt Austrji, Jugosławji i Czechosłowacji. Traktat, zawarty w Goedoelloe, został wprawdzie podpisany, ale jeszcze nie jest ratyfikowany. Na wiadomość o traktacie połączyły się Jugosławja i Czechosłowacja w t. zw. „małą Ententę" i starają się o wciągnięcie Rumunji w ten związek.

Ruch robotniczy we Włoszech.

Rzym, 4 września.

(P. A. T.). (Havas). Robotnicy zajęli ar-

senał w Wenecji oraz fabryki metalurgiczne w Bolonji, Florencji, Livornie i Piacenza.

Rzym, 4 września.

(P. A. T.). (Havas). Rozruchy robotnicze obejmują wszystkie centra przemysłowe. W Neapolu przyszło do krwawych starć. W Genui na dwuch statkach, stojących w porcie na kotwicy, wywieszono czerwoną flagę.

Gospodarza reakcji w Łomży.

Do Pana Prezydenta Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej.

Memorjał Zarządów Polskiej Partji Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego w Łomży.

Bezpośrednio po zwolnieniu Łomży od najazdu bolszewickiego, miejscowe żywioły reakcyjne rozpoczęły najostrzejszą nagankę i prześladowanie poszczególnych przedstawicieli tutejszych ugrupowań lewicowych. Przygrywką do tego było rozpędzenie Rady Miejskiej. Nie bacząc na to, że Rada Miejska i Magistrat w Łomży, aczkolwiek nie w pełnym składzie (wyjechali burmistrz, jeden ławnik i czterej radni) pozostały na miejscu i Rada Miejska w parę godzin po wkroczeniu naszych wojsk do miasta zebrała się celem dokompletowania Magistratu, zorganizowania straży obywatelskiej i uregulowania kwestji aprowizacyjnej, banda ludzi bezpośrednio po zebraniu, odbytem w mieszkaniu Stanisława Woyczyńskiego, wtargnęła do sali posiedzeń, przyczym niektóre osoby były uzbrojone w karabiny — i rozpędziła Radę Miejską.

Wśród uczestników bandy zdołano zauważyć Mirosława Putkowskiego, Marjana Sakowskiego, Władysława Zalka, Stanisława Płodowskiego, Henryka Dubois i Jana Czaplickiego.

W kilka godzin po tem ogłosił się komendantem Straży Obywatelskiej na p. łomżyński, Stanisław Woyczyński, mający opinję paskarza i warchoła, który samowolnie zamianował komendantem milicji miejskiej Antoniego Rogińskiego, człowieka nie cieszącego się również dobrą opinją.

Tejże nocy w sposób niewyjaśniony bliżej rozstrzelani zostali trzej Żydzi: Tewel Blumowicz, Jochem Kryształ i Abram Grudziński. Dnia 23 sierpnia nastąpił cały szereg aresztowań ludzi, należących do ugrupowań lewicowych, nie mających jednak nic wspólnego z komunizmem, na skutek zarządzeń S. Woyczyńskiego.

Wobec tego delegaci P. P. S. i P. S. L. udali się do komendanta, majora Szajnera, z zażaleniem i z prośbą o interwencję.

Na konferencji, zwołanej tegoż dnia przez pomienionego komendanta, reprezentant grup prawicowych p. Stanisław Kurcjusz oświadczył, że wobec zdekompletowania Magistratu i Rady Miejskiej, oraz niezadowolenia z nich ludności, zwołuje zebranie przedstawicieli różnych ugrupowań społeczeństwa miejscowego w liczbie około 120 osób, które dokona wyboru tymczasowego Zarządu Miejskiego. Propozycja ta została przez komendanta miasta przyjęta z warunkiem przedstawienia mu składu osobistego zarządu do zatwierdzenia.

Pomi to, że zebranie znakomitą większością głosów odrzuciło wniosek p. Kurcjusza co do wyboru tymczasowego zarządu, natomiast uchwaliło prosić dotychczasową Radę Miejską o dokompletowanie Magistratu i dalsze prowadzenie gospodarki miejskiej, następnego dnia rano ludność ujrzała obwieszczenia o mianowaniu tymczasowego zarządu miasta z p. S. Kurcjuszem, jako komisarzem na czele.

Tymczasem represje w stosunku do przedstawicieli lewicy trwały w dalszym ciągu pod pretekstem tępienia bolszewizmu i korzystając z tego, że niektórzy członkowie P. P. S. i P. S. L. zupełnie wyraźnie przeciwstawiający się komunizmowi w określonych celach wstąpili do poszczególnych Wydziałów Komitetu Rewolucyjnego, utworzonego przez bolszewików w Łomży, prawica nasza wszystkich bez wyjątku ogłosiła za komunistów i zakwalifikowała do powieszenia.

Posypały się denuncjacje, skierowane do każdego oddziału wojska wkraczającego do miasta bez względu na to, czy do niego należało załatwianie tego rodzaju spraw.

Denuncjacje te spowodowały cały szereg aresztowań: tabor 66 pułku 3 syberyjskiej dywizji aresztował w starej Łomży Franciszka Cieślika i Stanisława Szymańskiego, członków P. S. L., niewiadomy z nazwiska żandarm pobił w mieszkaniu i aresztował członka P. P. S. Kaspra Dąbrowskiego, który już uprzednio był badany legalnie przez właściwego funkcjonarjusza miejscowego oddziału defensywy, porucznika Graffa i pozostawiony przez niego na wolności; po wyjaśnieniu sprawy przez porucznika Graffa zwolniono Dąbrowskiego, lecz nie chciano mu ujawnić nazwiska żandarma, który dopuścił się gwałtu; nieznany oficer napadł na leżącego w łóżku we własnym mieszkaniu przewodniczącego Zarządu Związku Zawodowego Rob. Rolnych, Józefa Stolnickiego; porucznik 63 pułku — oficer linjowy, samowolnie na skutek jakiegoś anonimu, doręczonego mu za pośrednictwem ordynansa, nakazał swoim żołnierzom aresztować sekretarkę P. P. S., Adelę Jarnuszkiewiczową i dopiero porucznik Graff musiał mu wytłomaczyć, że wtrąca się do nieswoich rzeczy.

Prócz tego uwięziono kilkadziesiąt osób przy okolicznościach bliżej niezbadanych.

Wobec tego, że tego rodzaju ekscesy i prześladowania wywołują najwyższe oburzenie i zaognienie stosunków, szkodliwe dla dobra państwa i wbrew prawa gwałcą wolność osobistą obywateli państwa polskiego,

Zarządy Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partji Socjalistycznej proszą Pana Prezydenta Ministrów o jaknajszybsze wysłanie komisji dla zbadania tej sprawy i poczynienia odpowiednich zarządzeń, celem ukrócenia i ukarania bezprawnych kroków odnośnych organów.

Za Zarząd P. P. S. (—) B. Bauer. (—) Fr. Hryniewicz. (—) I. Boryszewski.

Za Zarząd P. S. L. (—) Adela Jarnuszkiewiczówna. (—) Józef Stolnicki.

Łomża, dnia 1 września 1920.

WACŁAW WOLSKI.

Piosnka--kwiat..

Żołnierzom polskim poświęcam.

.. Kiedy ruszacie w pole, pułki szare,
(Wy, co czuwacie na Polski widecie),
Cywil broń Waszą przyozdabia w kwiecie!...
Nieraz go nie stać na inną ofiarę!...

A więc pozwólcie mnie, z „Roba" poecie,
Co żyje z Muzą tak tylko... „na wiarę",
(A nie ma kwiatów), by brzęknął w gitarę,
I piosnką czyn Wasz wysławiał po świecie!...

...Gdy jego mienie jest tak niebogatem,
Kiedy nic nie ma, niech choć piosnką - kwiatem
Obrońcom Polski, tak jak może, służy,

Dumny (ucieszny niedojda — „Wirgili"),
Jeśli z Was który tę parodję róży
Do szarej piersi z uśmiechem przyszpili!...

Warszawa, 4 września 1920 r.

Robotniczy Komitet Obrony Niepodległości.

Wobec odczuwanego na froncie braku bielizny wszelkiego rodzaju, obuwia i ubrania, Wydział opieki nad żołnierzem ochotnikiem i jego rodziną wzywa wszystkich obywateli o składanie ofiar z tych przedmiotów, lub pieniędzy na kupno takowych. Każda sztuka bielizny ulży ciężkiej doli obrońców niepodległości na froncie. Ofiary przyjmuje się przy ul. Jasnej nr. 3, kino „Polonja", pokój nr. 2, od godz. 10 rano do 1 pp. i od 5 do 7 wiecz.

—

W celu przysporzenia dochodów Wydziałowi Opieki nad żołnierzem przy R. K. O. N. pewna, nieznaczna ilość miejsc w „Sali rozrywek dla żołnierza" — Jasna 3, zarezerwowana została dla cywilnej publiczności. Cena loży 4 osobowej 50 mk., pojedyńcze miejsce mk. 15. Dla wojskowych cena dotychczasowa — 1 marka.

—

Ob. Mieczysława Przyszychowskiego z 8 pułku piechoty legjonów zawiadamiamy, iż na ręce ob. Gromadzkiego złożono dla niego w Wydziale Opieki, Jasna 3, trzy tysiące marek. Ob. Przyszychowski zechce przysłać swój adres lub zgłosić się celem odebrania pieniędzy.

W sprawie zaopatrzenia robotników w obuwie.

O zaopatrzeniu ogółu robotników w skórę w chwili obecnej, nie może być mowy, gdyż zapotrzebowanie dla wojska jest tak duże, że cała ilość skóry krajowej, zdatnej na obuwie, nie pokrywa tego zapotrzebowania. Według obowiązujących przepisów skóra zdatna dla wojska jest rekwirowana przez urzędy wojskowe, ponieważ zaś skóra niezdatna na obuwie wojskowe niezdatną też jest na obuwie robotnicze, przeto obecnie ogół robotniczy skór właściwie nie otrzymuje. Wyjątek stanowią górnicy, którzy ze względu na warunki swej pracy oraz doniosłość produkcji, skóry otrzymują bez przerwy. Zresztą przydział skór był jednym z warunków zakończenia strajku i odpowiedni punkt jest pomieszczony w zbiorowej umowie górników z urzędem. Co się tyczy przeszłości, to w listopadzie r. ub. na podstawie list robotników, uprawnionych do korzystania z dodatkowej aprowizacji, skóra twarda została dla nich przydzielona przez Ministerjum Aprowizacji w ilości 1 funta na pracującego. Dokonanie przydziału tego nastąpiło przez Wydział skór państwowego urzędu zakupu artykułów pierwszej potrzeby w ten sposób, że każdy zakład, uprawniony do otrzymania skór dla robotników otrzymywał bezpośrednio z PUZAPP zawiadomienie o przydziale. Nic dziwnego, że w tych warunkach wykonanie owego przydziału trwało kilka miesięcy, zdarzało się nawet, że poszczególne fabryki otrzymywały skórę dopiero w maju r. b. A w tymże czasie referat robotniczy Min. Apr. zaczynał przydzielać skórę po raz drugi. Niestety tylko kilka powiatów przemysłowych oraz m. Warszawa i częściowo Łódź, otrzymały skórę. W tym czasie bowiem zapotrzebowanie wojskowe zwiększyło się w tak dużym stopniu, że zagraniczne transporty skór, sprowadzane przez PUZAPP, również zostały zasekwestrowane. Od tej chwili o przydziale skór dla mas robotniczych ucichło, wszystkie petycje, żądania robotników poszczególnych fabryk, oraz Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych spotykają się ze stereotypową odpowiedzią Ministerjum Aprowizacji: brak, potrzeba dla wojska. O ile przeto pod względem materjałów włóknistych, znaczną pomoc okazuje proletarjatowi wspomniany Związek Kooperatyw Robotniczych, otrzymując duże przydziały wyrobów włóknistych przez Ministerjum Aprowizacji z PUZAPP, oraz kupując duże ilości materjałów w Białymstoku, w Bielsku i t. p., o tyle pod względem skór jest źle, robotnicy skazani są na chodzenie boso, gdyż na kupowanie obuwia po cenach paskarskich tylko paskarz może sobie pozwolić. Jak temu zaradzić? Jedyna jest droga: powinni sprawę wziąć w swe ręce posłowie robotniczy i w drodze odpowiednich interwencji zagwarantować pewną ilość skór dla zarejestrowanych robotników. Dałoby to się zrobić przy sekwestrze skór, albowiem metoda obowiązująca dzisiaj — skup skór przez agentów prywatnych spółek kapitalistycznych — nie może dać dobrych wyników, boć więcej skór idzie na pasek, niż ich otrzymuje wojsko. Gdyby tylko ta ilość skór, która dzisiaj idzie, jak wyżej podano, na lewo, dostałaby się do rąk robotniczych, to już byłoby dobrze. Szczegóły projektu odpowiedniego winien opracować najwyższy organ gospodarczy proletarjatu, jakim jest Ogólnokrajowy Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, ewentualnie, uwzględniając fachową opinję w tym względzie Związku zawodowych robotników przemysłu skórzanego. Rzucam projekt, może wyżej wzmiankowane instytucje zajmą się nim?

— S. S. J.

Z życia partji.

Okr. Kom. Rob. z Wydziałem Propagandy. Zebranie Okr. Kom. Rob. łącznie z Wydz. Prop. odbędzie się dn. 7 września, we wtorek, o godz. 6 m. 30 wiecz. w lokalu, Al. Jerozol. 56.

Komitet kolejowy — egzekutywa. Zebranie członków egzekutywy kom. kolejowego odbędzie się dnia 7 września o godz. 6 wiecz. w lokalu, Al. Jerozolimskie 56.

„Powiśle" — Komitet. Zebranie Komitetu dziel. „Powiśle" odbędzie się dnia 7 września o godz. 6 wiecz. w lokalu, Solec 68.

„Wola-Czyste" — Komitet. Zebranie Komitetu dzielnicy Wolskiej — Czyste odbędzie się d. 6 września, w poniedziałek, o godz. 7 wiecz. w lokalu, Wolska 44.

Z ruchu robotniczego.

Posiedzenie Rady del. fabr. wojsk. odbędzie się d. 5 września (w niedzielę) o godz. 10 rano w lokalu Rady, Aleje Jerozolimskie 56.

Kelnerzy, baczność! Zebranie! Bardzo ważne sprawy; mężów zaufania obowiązuje pod rygorem regulaminu, stawienie się dn. 7 września o 9 rano (wtorek).

Zarząd.

Listy do Redakcji

W „Robotniku" z dnia 1 września, w korespondencji tow. Boskiego z terenów, opuszczonych przez wojska bolszewickie, jedna z wiadomości, mnie dotycząca, wymaga sprostowania. Pisząc o zachowaniu się siedleckich organizacji socjalistycznych, tow. Boski informuje czytelników, iż „t. Baraniecki sam ewakuował się przed wejściem bolszewików". Stwierdzam niniejszem, iż t. Boski pod tym względem został błędnie poinformowany. Na IV Kongresie Związku Zawod. Robotników Rolnych obrano mnie do Zarządu Głównego. Od 1 lipca miałem przenieść się do Warszawy, by rozpocząć pracę w Sekretarjacie Centralnym Z. Z. R. R. 29 czerwca odbył się w Siedlcach wiec robotniczy, na którym pożegnałem się z mymi siedleckimi współtowarzyszami. Przemówienie moje, jak zwykle, wywołało oburzenie wśród miejscowej kołtunerji, co pociągnęło za sobą dwutygodniowy pobyt w więzieniu. Po wyjściu na wolność, w połowie lipca, wyjechałem do Warszawy na stałe. Przed samym wkroczeniem wojsk sowieckich do Siedlec, przyjechałem wraz z jednym z t.t. posłów do mej poprzedniej siedziby, dla załatwienia pilnych spraw. Po załatwieniu ich, wróciłem, nie mogąc i nie chcąc być odciętym od terenu swej pracy — Warszawy. Wyjazd na miesiąc blisko przed wejściem czerwonej armji, kiedy nikomu nie śniła się podobna ewentualność, na miano ewakuacji żadną miarą nie zasługuje.

Stefan Baraniecki.

Kronika.

Likwidacja oddziałów Obrony Warszawy.

W związku z sytuacją bojową, oraz z powodu usunięcia bezpośredniego zagrożenia stolicy, zgodnie z zasadami organizacyjnemi Oddziałów Obrony Warszawy, zarządza M. S. Wojsk, w porozumieniu z R. O. S. likwidację Oddziałów Obrony Warszawy na następujących zasadach:

1) Z dniem 5 września 1920 r. godz. 12-a w południe Oddziały Obrony Warszawy przestają istnieć, jako jednostki organizacyjne. Z tą chwilą traci również moc obowiązującą rozp. M. S. Wojsk Oddz. I Szt. Nr. 9497 org. z dnia 6 sierpnia 1920 r., opublikowane swego czasu w prasie.

2) Ci z pośród ochotników Obrony Warszawy, którzy są w wieku poborowym, a obecnie poborowi podlegają (1890 — 1902), będą jeszcze przed roz-

wiązaniem Oddziałów Obrony Warszawy poddani normalnemu poborowi, i po uznaniu ich za zdolnych do służby wojskowej zostaną wcieleni w szeregi armji.

3) Niepodlegający poborowi z pośród ochotników Obrony Warszawy, którzy będą chcieli w szeregi W. P. wstąpić, jako ochotnicy do końca wojny na ogólnych zasadach zaciągu ochotniczego, będą przez specjalne komisje przeglądowe kwalifikowani i przyjmowani formalnie do W. P., jako normalni ochotnicy, poczem będą wcieleni do dywizji ochotniczej.

4) Ochotnicy Obrony Warszawy, nieobjęci punktem 2 i 3, będą najdalej do dnia 5 września r. b. zwolnieni ze służby w Oddziałach Obrony Warszawy, pozostając w ewidencji wojskowej.

Przy zwalnianiu byli ochotnicy Obrony Warszawy nie mają prawa do utrzymywania żadnych przedmiotów umundurowania, wyekwipowania lub uzbrojenia.

Oddziały Obrony Warszawy, jakkolwiek nie sądzone im było wypełnienie bezpośredniego swego odpowiedzialnego przeznaczenia, jednakże przez swą gotowość przyczyniły się moralnie do zwycięstwa.

Za tę ich gotowość do twardej żołnierskiej służby Ojczyźnie, oraz za sumienność i gorliwość w pełnieniu jej, wyraża M. S. Wojsk. wszystkim Oddziałom Obrony Warszawy w imieniu służby podziękowanie.

Minister spraw wojskowych
(—) Sosnkowski,
Generał-Porucznik.

(m) **Konduktorki w tramwajach.** Zarząd tramwajów miejskich zawiadamia, że wskutek powołania znacznej części pracowników tramwajowych do służby wojskowej, w najbliższym czasie pewną część konduktorów zastępować będą ich żony, siostry lub córki. Dyrekcja tramwajów uprzejmie prosi szanowną publiczność o względność dla tych pracownic, o ileby odrazu nie potrafiły stanąć na wysokości swego zadania.

(m) **Przedłużenie linji tramwajowej nr. 1.** Zarząd tramwajów zawiadamia, że od niedzieli dn. 5 b. m. wagony linji tramwajowej nr. 1 (Powązki—Mokotów) będą dochodzić do kościoła Mokotowskiego przy ul. Puławskiej.

(m) **Otwarcie jadłodajni.** I jadłodajnia miejska w Alejach Jerozolimskich nr. 57 po kilkotygodniowej przerwie znowu została otwarta dla publiczności. Obecnie obiad kosztuje 16 mk.

(a) **O Muzeum Narodowe.** W ostatnim czasie rozpoczęły się pertraktacje między Komitetem nadzorczym państwowych gmachów reprezentacyjnych a zarządem Muzeum Narodowego m. st. Warszawy w sprawie umieszczenia w Zamku królewskim w Warszawie niektórych działów tegoż Muzeum. Aczkolwiek muzea nowoczesne wymagają osobnych budynków, specjalnie zbudowanych i skutkiem tego Zamek nie jest najidealniejszem pomieszczeniem dla zbiorów muzealnych, to jednak zarząd Muzeum godziłby się pewne działy cennych i bogatych zbiorów Muzeum Narodowego m. st. Warszawy umieścić tymczasowo w salach Zamku. Dzięki temu bowiem część zbiorów stałaby się dostępniejszą dla zwiedzających, co wobec przepełnienia obecnego pomieszczenia Muzeum, jest utrudnione, z drugiej zaś strony Zamek królewski otrzymałby przez to lepsze warunki konserwacji, oraz właściwsze przeznaczenie, niż to ma miejsce obecnie. Celem rozważenia projektu umowy z Komitetem Narodowym gmachów reprezentacyjnych, oraz sformułowania wniosków w tej sprawie, Magistrat powołał komisję pod przewodnictwem wiceprezydenta A. Śliwińskiego, w składzie pp. L. Kobylińskiego, S. Pieńkiewicza, radcy prawnego W. Kasprzyckiego i dyrektora Muzeum B. Gembarzewskiego.

(—) **Wypadki samochodowe w sierpniu.** Według raportów policyjnych i pogotowia ratunkowego, w miesiącu ubiegłym wskutek przejechania przez samochody 6 osób zostało zabitych na miejscu, lub wkrótce zmarło w szpitalu, zaś 28 osób poniosło więcej lub mniej poważne uszkodzenia cielesne. Nadto zanotowano 6 zderzeń samochodów z dorożkami, wózkami, tramwajami, samochodami i t. p. pojazdami, przyczem trzy osoby zostały ranione i potłuczone. Ogółem więc w czerwcu ofiarą orgji samochodowych było 6 osób zabitych i 31 ranionych.

(m) **Członek Straży Obywatelskiej—paskarzem.** Właściciel sklepu spożywczego przy ul. Widok nr. 22, Franciszek Bilski, jest również członkiem Straży Obywatelskiej. Nie przeszkadza mu to jednak sprzedawać jajko po 3 mk. 50 fen. i chleb po 14 mk. Za nadużycia te zainteresowane osoby wniosły skargę do Straży Obywatelskiej, lecz bez żadnego wyniku.

(m) **Wypadki samochodowe.** Przy zbiegu ul. Wileńskiej i Inżynierskiej Marja Janiszewska (Inżynierska nr. 9), wskakując w biegu do tramwaju, dostała się pod doczepny wagon i uległa złamaniu nogi. Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę wypadku do szpitala Przemienienia Pańskiego.

— Przy zbiegu pl. Wareckiego i ul. Szpitalnej samochód misji francuskiej nr. 19, prowadzony przez szofera Pausa, wpadł na samochód wojskowy nr. 1921, prowadzony przez szofera Alfonsa Stępińskiego z kolumny sanitarno-transportowej. Wskutek zderzenia został potłuczony sierżant sztabowy Wacław Bernchardt, który przed przybyciem pogotowia pojechał samochodem do domu.

— Na ul. Nowy Świat, przed domem nr. 18, samochód wojskowy nr. 777, prowadzony przez szofera Olgierta Gorzkowskiego, najechał na 8-letniego Władysława Kaca (Olszewska nr. 7—Mokotów). Lekarz pogotowia, stwierdziwszy złamanie kości udowej, przewiózł ofiarę wypadku do szpitala przy ul. Kopernika.

(m) **Nagły zgon.** Przy ul. Towarowej nr. 28 zmarł nagle Jakób Golba.

(m) **Spłoszony koń.** Na ul. Targowej koń, powożony przez Florjana Śmietanowskiego ze wsi Małkinia, gm. Czersk, pow. grójeckiego, spłoszył się i powiózł. Wpadł na chodnik i potłukł przechodzącą Marję Kwiatkowską (Targowa nr. 44), którą posterunkowy 15 komisarjatu przewiózł do szpitala Przemienienia Pańskiego, oraz Jana Piekuta (Esplanadowa nr. 8), który po opatrunku, udał się do domu.

(m) **Zbiorowa ucieczka.** Ze schroniska brata Alberta (Petersburska nr. 7) zbiegło trzech chłopców: Władysław Lipski, Stanisław Knapisz i Marjan Gec.

(m) **Kradzież.** Portfel z 7,880 mk. i dwoma wekslami po 300 rb. każdy, skradziono w tramwaju Stanisławowi Sulimierskiemu (Dzielna nr. 7a).

Z sądów.

Paskarze przed sądem.

Niezwykły, dawno nie notowany w kronice sądowej, nastrój, zupełnie zresztą usprawiedliwiony, panował wczoraj w 1-ej sali sądowej Sądu Okręgowego w pałacu Paca, gdzie po raz pierwszy od czasu wydania groźnego dla lichwiarzy paskarskich rozporządzenia gubernatora wojskowego o lichwie wojennej — miały zapaść surowe wyroki Sądu doraźnego.

Rozprawom, odbywanym wśród ogólnego zainteresowania licznie zebranej publiczności, złożonej przeważnie ze świata „małych“ paskarzy, przewodniczył sędzia Gumiński, przy udziale sędziów z okręgu Białostockiego, pp. Straszewicza i Kulikowskiego i pełniącej obowiązki sekretarza panny Kucharskiej.

Wnioski referował specjalnie delegowany prokurator p. Tuz.

Już po ogłoszeniu pierwszego wyroku w sprawie gospodarza małorolnego ze wsi Polesie pod Warszawą, 46-letniego Hieronima Bogackiego, — w sprawie, o której zapoczątkowaniu już wzmiankowaliśmy przed kilku dniami, powstało w sali niezwykłe poruszenie, lament i płacz nie do opisania.

Był to płacz nietylko rodziny skazanego, lecz i rodzin innych oskarżonych o lichwę wojenną, dla których orzeczenie Sądu było niejako wskaźnikiem, że i ich krewnych ten sam los niechybnie czeka.

Bogacki za żądanie od policjanta 90 mk. za funt masła, wówczas, gdy taksa jego maksymalna oznaczona była na 64 mk., skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw i na zapłacenie: na rzecz Skarbu 64 mk., 300 mk. opłat sądowych z zobowiązaniem poniesienia kosztów ogłoszenia treści wyroku w 3-ch pismach i wywieszenia sentencji wyroku na domu, w którym zamieszkuje Bogacki.

Na takąż karę skazaną została w następnej sprawie 43-letnia Katarzyna Rabak za sprzedaż w swym sklepie przy ulicy Nowomiejskiej 8, ćwierć funta słoniny za 18 marek, podczas, gdy cena maksymalna wynosiła 9 mk.

W sprawie 20-letniej Zofji Ryniewicz, która przy zbiegu ulic Wolowej i Skaryszewskiej na Pradze zażądała za pół garnca jabłek 36 mk., zamiast 20 mk.; przedstawiciel Urzędu publicznego, ze względu na wiek oskarżonej, na jej niezwykłą skruchę i nieznajomość życia, wnosił o złagodzenie kary.

Sąd okręgowy, po wysłuchaniu spowiedzi młodocianej paskarki, wypowiedzianej wśród strasznego lamentu, uznał za stosowne wyrok, skazujący ją na 4 lata ciężkiego więzienia, przedstawić do łaski Naczelnika Państwa o zamianę jej kary na 5 miesięcy aresztu.

Wreszcie w sprawie 38-letniej Anny Jarosławskiej, właścicielki sklepu rzeźniczego (Przejazd 88) za pobranie od 10 osób cen nadmiernych za sadło, słoninę i inne produkty rzeźnicze, t. j. cen, przekraczających w znacznej mierze ceny ustalone za słoninę w rozporządzeniu gubernatora wojskowego. Sąd skazał na cztery lata ciężkiego więzienia ze wszelkiemi skutkami, tudzież na opłaty sądowe.

Gwoli ścisłości sprawozdawczej, godzi się zauważyć, że pewna część publiczności, opuszczając salę, głośno wyrażała swoje komentarze: „I cóż z tego wszystkiego, kiedy odżywa się tu stare przysłowie: małych zbrodniarzy wieszają, a wielkim dają swobodnie bujać w szakalstwie“.

Z działalności miljonera warszawskiego.

W kołach lichwiarsko - paskarskich zawrzało, jak w ulu: stała się rzecz nieoczekiwana w tym światku.

Oto arcymistrz wszelakich „przedsiębiorstw“ prywatnych, „dla dobra przybranej ojczyzny zapoczątkowanych, jak naprz. dostawy dla wojska, „pan Sztern“, ni stąd, ni zowąd znalazł się, na wniosek władz sądowych, zatrzymany i pod klucz oddany.

Sztern jeszcze za czasów okupacji niemieckiej, nie przebierając w środkach, zawiązał bliższą znajomość z Merkurym, a gdy dorobił się na różnych gszeftach sporo gotówki, stał się „protektorem „czystej“ sztuki i założył kabaret „Czarny Kot“, na czem również zyskał okrągły miljonik z okładem.

Po wyjściu okupantów S. nie tracił na fantazji, choć mu to wcale na rękę nie było; ostatecznie z biegiem czasu, korzystając z powstania Rzeczypospolitej Polskiej, przedsięwziął starania na wielką skalę i został dostawcą marmelady dla wojska polskiego, biorąc trud fabrykacji na swoje barki. Dorobiwszy się i na tem polu, w imię znanej chciwości miljonerów paskarskich, pragnął fortunę podwoić. Sposób się znalazł, lecz wyniki były arcyopłakane przez zbyt wygórowaną kalkulację handlową.

Marmelada, którą Sztern miał dostarczać dla zgłodniałego żołnierza polskiego, miała zawierać w sobie 45 proc. cukru, na co otrzymywał odpowiedni kontyngens od rządu. Okazało się jednak, że zawiera tylko 25 proc. Stąd grube nieporozumienie z kodeksem karnym, nieporozumienie, które pociągnęło za sobą zaaresztowanie miljonera, opieczętowanie fabryki i t. p. małe przykrości.

Zanim śledztwo dobiegło końca i stało się przedmiotem rozprawy sądowej, pan Sztern usiłował wydostać się z celi więziennej zapomocą krociowej poręki, lecz zabiegi jego dotąd nie osiągnęły skutku.

Teatr i Muzyka.

TEATR POLSKI. Wesele Fonsia.

Komedja w 3-ch aktach R. Ruszkowskiego.

Teatr Polski dla ukazania talentu p. Fertnera na swojej scenie sięgnął po trącącą już myszką komedję Ruszkowskiego. Trzeba było naprawdę niepospolitego talentu Fertnera, by ożywić tę niefrasobliwą, prymitywną komedję.

Mrozik p. Fertnera porywał ze sobą wszystkich innych artystów. Napełniał wesołością scenę i widownię, zmuszał do homerycznego śmiechu, bawił tak, że nawet nie spostrzegano braków samej sztuki i niedociągniętej gry niektórych artystów.

P. Fertner wezbrał w siebie całą śmieszność otoczenia Kornickich, Ogonkowskich tutti quanti i wyładowywał ją z bajeczną swobodą. Zmuszał do śmiechu nietylko z komicznej figury wiejskiego pisarczyka, ale i z tych, wśród których się znajdował, których kochał, komu zazdrościł.

W pięknej oprawie Polskiego Teatru szczerozłoty talent Fertnera zajaśniał nowym blaskiem. Należałoby życzyć, aby w przyszłości ukazywano p. Fertnera w sztukach, w których mógłby uwydatnić swój talent w pełni.

Wszyscy inni wykonawcy byli w miarę komiczni. Fonsio p. Stanisławskiego był w pewnych chwilach zanadto dramatycznym niedorajdą, chociaż jest tylko dobrym i skromnym chłopcem. P. Kamińska bardzo mile wybuchała, sekundował jej dyskretnie p. Samborski. P. Biegańskiemu było trochę nieswojo w roli zblazowanego kuzynka.

Pp. Słabicka, Winiarska i Grylewska bawiły razem z innymi roześmianą publiczność.

J. S.

Z Opery. Dziś przedstawienie baletowe, na które złożą się: barwny balet „Lizetta, córka źle strzeżona“, oraz nowe „Divertissement“ baletowe.

Teatr Rozmaitości. Dziś po raz 10-ty „Lilla Weneda“ Słowackiego, grana z wzrastającem wciąż powodzeniem. Rolę Gwinony w dzisiejszem przedstawieniu wykona znakomita jej przedstawicielka, St. Wysocka, której kreacja wywiera niezwykłe wrażenie potęgą wyrazu tragicznego. Pp. Tekla Trapszo, Mirska, Chmieliński, Szymański, Bendo, Przystański, Mikulski, Strycharski, Zdzitowiecki tworzą zespół wykonawczy pięknie wystawionego dzieła.

Teatr Polski. Dziś „Wesele Fonsia“.

Teatr Reduta gra dziś, jutro i we wtorek T. Rittnera „W małym domku“.

Teatr Mały gra dziś i jutro komedję amerykańską „Klaudjusz“.

Teatr Powszechny gra dziś i jutro krotochwilę w 3 aktach I. Feydeau p. t. „Mąż o 2 żonach“.

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partji Socjal. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl.